Nr. 125. Lwów — Piątek dnia 31 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, edyktów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Petroneli — Patrykia
Jutro: św. Nikodema — Subota zad.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 12
Zachód „ „ 7 „ 44

Długość dnia g. 15 m. 32
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Przegląd polityczny.

Lwów 30 maja.

Stało się, jak przewidywano: Crispi świetnie wyszedł z wyborów. Na 508 deputowanych, z których składa się izba włoska, wypadło na obóz rządowy 326ciu, zaś opozycya liczy 102ch „konstytucyonalistów“ t. j. umiarkowanych posłów, dzielących się na różne ekonomiczne i polityczne grupy, 31 radykałów i 14 socyalistów. Do uzupełniających wyborów 2 czerwca przystąpią jeszcze obywatele w 35ciu okręgach i według przybliżonych obliczeń, powiększą obóz rządowy o 19tu deputowanych. Sam Crispi przeszedł w dziewięciu okręgach, z których sześć znajduje się na jego rodzinnej wyspie Sycylii, gdzie on zawsze był popularny i gdzie zaufanie do niego wzrosło od przeszłego roku, kiedy wystąpił był z wnioskiem wykupna wielkich posiadłości ziemskich i rozparcelowania ich na włościańskie zagrody. Nie sprawdziła się jednak przepowiednia najbardziej oddanych Crispiemu ministrów Sonnino i Baccelli'ego: nigdzie nie otrzymał on plebiscytu, t. j. wszystkich głosów, aż do ostatniego. Owszem, niektóre chwilowe koleżeństwa musiały być mu niemiłe, bo naprzykład w Rzymie otrzymał on tylko 213 głosów więcej, aniżeli adwokat De-Felice, którego za podżeganie do przeszłorocznych rozruchów na Sycylii skazał sąd na 18 lat więzienia. Oprócz rzymskich wyborców jeszcze katańscy postawili kandydaturę tego więźnia i wybrali go prawie jednogłośnie, zatem gdyby chciano przyznawać wyborcom prawo łasowania wyroków sądowych, to byłby on dziś już ułaskawiony z woli narodu i oczywiście w sali na Monte Citorio postarałby się wspólnie z innym wybranym skazańcem lekarzem Barbato, z Cavallotti'm i Barzilai'm zatruć Crispiemu niejedną chwilę. Ale oczywiście wybór De-Felice i Barbata uznany zostanie za nieważny.

Ogólną cechą dokonanych wyborów jest to, że przepadli wszyscy niezdecydowani przeciwnicy rządu, natomiast ani jeden jawny i zacięty wróg Crispiego nie stracił mandatu. Giolitti'ego wybrano w dwóch okręgach, Rudiniego w trzech, Brina w dwóch, Zanardelli'ego w jednym, a podobno jeszcze raz będzie wybrany 2 czerwca, chociaż to już jest zbyteczne i tylko wydłuża okres wyborczej gorączki. Ale politycy mają swoją kokieteryę.

Statystyka wyborcza pokazuje, że do głosowania stanęło w całym kraju 80 proc. wyborców, z czego wynika, że głosowało wielu katolików, posłusznych dotąd zawsze zakazowi watykańskiemu. Widocznie tedy obiecanki rządowe poskutkowały. Katolicki publicysta Paccelli zorganizował w całym kraju rodzaj dyskretnej kontroli nad zachowaniem się owych posłusznych Watykanowi wyborców i teraz ogłosił, że oni tylko w Rzymie usunęli się od głosowania, zaś wszędzie indziej wzięli w niem żywy udział. Można tedy przypuszczać, że gdyby Crispi nie zredukował liczby wyborców i nie rzucał obiecanek pełnemi garściami, to rezultat wyborów może byłby niezły dla rządu, ale nie byłby tak świetny.

Z górą sto głosów większości, to taka gwardya, którą dziś żaden rząd w Europie poszczycić się nie może. Wolno nawet powiedzieć, że jest to takiem samem złem świadectwem dla środków wyborczych, jak ciągłe wygrywanie w karty. Bo rzeczywiście, współczesne życie polityczne i ekonomiczne jest tak skomplikowane, że trudno wyobrazić, jak trzy piąte deputowanych mogą być jednego zdania. Z tego właśnie powodu wszędzie powstają kartele, albo koalicye stronnictw, przyczem kartel polega na ugodzie, iż będzie wykonana z programu każdego stronnictwa bodaj mała cząstka, a koalicya zasadza się na chwilowem odroczeniu celów stronniczych dla zabezpieczenia ogólnopaństwowych interesów. Oba sposoby umożliwiają istnienie mniej więcej stałych gabinetów. Opozycya ze swej strony tworzy już nie kartele, bo te byłyby bezprzedmiotowe, ale koalicye, jak w Anglii, gdzie torysi są w sojuszu z unionistami liberalnymi, albo jak w Austryi, gdzie antysemici, narodowo-niemieckie stronnictwo i młodoczesi, więc ogień i woda, wspierają się wzajemnie. Tylko we Włoszech rząd zdobył jednolitą a olbrzymią większość i pod tym względem jest w tej samej pozycyi, co rząd serbski, który zawsze robi taką skupczynę, jakiej potrzebuje.

Lecz, co się często zdarza w Serbii, że obóz rządowy rozpada się i liczy coraz więcej dezerterów z pod ministeryalnej chorągwi, tego już się zaczęto obawiać we Włoszech. Bywało tam i dawniej bardzo często, że stronnictwa topniały w ciągu kadencyi, teraz zaś może się to odbyć na większą skalę, bo skoro wybory „robiono“ bez żadnej ceremonii i skoro zawsze jest dużo ambitnych, którzy poufnie gotowi przyrzec wszystko, byle pozyskać mandat, to jest wielce prawdopodobne, iż niekażdy kandydat rządowy będzie rządowym stronnikiem w izbie. Przyrzec coś wyborcom, a nie dotrzymać, trudno, bo to rzecz publiczna, ale przyrzec i nie dotrzymać ministrowi — nic łatwiejszego, gdyż minister nie może publicznie zarzucić takiego wiarołomstwa. Dlatego-to cała ministeryalna prasa we Włoszech wyraża przekonanie, że o rzeczywistym rozkładzie stronnictw można będzie sądzić dopiero po pierwszej sesyi świeżo wybranej izby.

Kilka tygodni temu, pisząc o zapewnieniach francuskich, iż eskadry Rosyi i Francyi po to jeno zjawią się na uroczystości otwarcia północno-niemieckiego kanału, aby zademonstrować sojusz łączący te państwa, zanotowaliśmy wiadomość z Petersburga, iż na czele rosyjskiej eskadry stanie jeden z wielkich książąt, co już samo przez się wyklucza możliwość podobnej demonstracyi, pomijając wszystko inne, co przeciw niej przemawia. Różne dzienniki zaprzeczyły naszemu doniesieniu, ale oto teraz ono się sprawdziło, bo *Nordd. Allg. Zeitung*, przyboczny organ kanclerza niemieckiego, podaje jako rzecz niezawodną, iż Mikołaj II, pisząc do Wilhelma II podziękowanie za pomoc w sprawie z Japonią, podał zarazem skład rosyjskiej eskadry, która przybędzie do Kilonii. Otóż na czele tej pancernej flotylli stanie stryj carski i admirał główny floty rosyjskiej w. ks. Aleksy. Tak uroczyście wystąpią niektóre inne mocarstwa, między niemi i Austrya, lecz to obojętne dla drażliwych Francuzów, natomiast niezawodnie zadraśnie ich tak wyjątkowa uprzejmość Rosyi. Wyjdzie to jednak na dobre gabinetowi Ribota, bo już zaczęto kopać pod nim dołki z następującego powodu. Jest międzynarodowym zwyczajem, że przy podobnych uroczystościach zaproszone obce okręty wywieszają flagi gospodarza, a więc francuskie pancerniki muszą podnieść na swych masztach sztandar niemiecki, mający w krzyży bolesną dla Francyi datę „1870“, jako rok, w którym cesarstwo powstało. Otóż Francuzi przeboleli to, że ich eskadra będzie w Kilonii, i to, że będzie ona salutowała przed okrętami gospodarza, ale w samem sercu poczuli drzazgę na wiadomość, że admiralicya ich sporządziła czarno-białe flagi z krzyżem Hohenzollernów i z fatalną w nim cyfrą. Przygotowywała się burza w parlamencie paryskim i choć niezawodnie z niej gabinet Ribota wyszedłby cało, bo na to nie ma rady, jednak straciłby łaskę i w którejś następnej sprawie, niemającej międzynarodowego znaczenia, byłby odpokutował upadkiem za te flagi. Teraz to niebezpieczeństwo minęło, bo dzisiejsza Francya nie posiada własnej miary do oceniania tego, co uchodzi lub nie uchodzi w zakresie politycznych grzeczności, lecz wyłącznie zapatruje się na Rosyą. Pod taką flagą popłynie jej wielki książę, więc jużci może to uczynić francuski admirał!

Źle wyszła podkomisya belgijskiego parlamentu na tym manewrze w sprawie Kongo, którym zamierzyła rozbić gabinet katolicki, gdyż on przeciwnie znacznie się wzmocnił w skutek tego, że konserwatywna frakcya Beernaerta i Woesta, przekonawszy się, o co idzie liberałom i socyalistom, zacieśniły swe węzły z obozem rządowym. Stworzono nową tekę ministra robót publicznych, nadto prezes gabinetu, który był zarazem ministrem spraw wewnętrznych, rozdzielił te teki i tak powstały dwie niezajęte, które objęli Schollaert i Nyssens, przedstawiciele stronnictw Woesta i Beernaerta. Sam szef gabinetu De-Burlet objął po De-Merodem tekę spraw zagranicznych. Tak przerobiony gabinet reprezentuje cały obóz konserwatywny.

Przesilenie?

Piszą nam z Wiednia 29 maja:

Wczorajsza konferencya frakcyi radykalnych, na której demokraci i czciciele caratu południowo-słowiańscy à la Laginia, Bianchini etc., antysemici, młodoczesi i niemieccy „narodowcy“, uchwalili wspólnemi siłami bronić „wolności rozpraw“, t. j. systematyczną obstrukcyą utrudniać prace Rady państwa, jest tylko nową sceną starej komedyi. Bo od roku 1891 te frakcye nie robią nic innego, tylko obstrukcyą przeszkadzają prawidłowej pracy parlamentarnej!

„Ileż to gwałtów popełniono w imię wolności!“ — zawołał w konwencie francuskim jeden z rozczarowanych apostołów rewolucyi. I tutaj cała akcya tych stronnictw wolnomyślnych, postępowych, demokratycznych, ludowych etc., zmierza bez świadomości (po części może nawet świadomie) do podkopywania parlamentaryzmu.

Z tej strony jednak nie zagraża realne niebezpieczeństwo. Żywioły skrajne są bezsilne, byle rozważna większość izby poselskiej była zdecydowana ubezwładnić je, odeprzeć ich zamachy. W tym celu powstała r. 1893 koalicya. Ale i ona zdaje się być dotknięta tą fatalną chorobą, na którą tak często cierpią stronnictwa umiarkowane, konserwatywne i poważne, która sprawia, że najdrobniejsze dyferencye sztucznym sposobem przybierają ogromne rozmiary, że na każdym kroku zaznacza się brak solidarności i zgody, a nieustannie zapominamy o najważniejszych wspólnych celach, aby brnąć w błocie kazuistyki stronniczej. Powszechnie wiadomo, że w danych stosunkach żadne z trzech umiarkowanych stronnictw nie może urzeczywistnić swoich specyalnych ideałów i że nie może powstać inna koalicya, któraby to umożliwiła. W takich warunkach najprostszy zdrowy zmysł polityczny powinienby zmuszać trzy sprzymierzone stronnictwa zapomnieć o drobnych, raczej teoretycznych niż rzeczywistych dyferencyach i viribus unitis zgnieść ruchawkę radykalną. Tego wymaga nietylko interes polityczny (a mianowicie nasz interes narodowy), ale także nakazuje to najprostsze poczucie honoru, skoro zawarliśmy koalicyę po należytym namyśle, szczerze i bez ukrytych myśli.

Na nieszczęście w sprzymierzonych stronnictwach od samego początku znajdowały się żywioły przeciwne koalicyi, które po jej zawarciu nie wyrzekły się swej niechęci do tej kombinacyi.

Gdyby więc czerwiec miał istotnie sprowadzić upadek koalicyi nie byłoby to zasługą opozycyi radykalnej, lecz jedynie winą samej koalicyi, niejako jej samobójstwem. Opozycya z tej katastrofy bezpośrednio z pewnością nic nie skorzysta, owszem młodoczesi, Chorwaci etc przekonają się wkrótce, że mogą nastać dla nich czasy o wiele mniej pomyślne, niż rządy Taaffego i ks. Windischgrätza! Ale pośrednio radykalizm korzysta z ciągłych zmian gabinetów i systemów rządowych, a stronnictwa umiarkowane, które mu wyświadczają tę przysługę, bezwiednie wóz państwowy posuwają nad kraniec przepaści.

Mikołaj Barbato.

Pomiędzy przywódzcami socyalistycznymi, którzy w ostatnich wyborach do włoskiej izby poselskiej otrzymali mandaty, zwraca na siebie uwagę dr. medycyny Mikołaj Barbato, wybrany w 3 okręgach, a w kilku innych obdarzony poważną liczbą głosów. Urodził się on w roku 1857 w osadzie Piana dei Greci w pobliżu Palermo. Mieszkańcy wymienionej osady, potomkowie emigrantów z półwyspu Bałkańskiego, dotąd zachowali język i strój albański. Powróciwszy po ukończeniu studyów do rodzinnej wioski, Barbato założył tam kółko socyalistyczne i dzięki nieustannej propagandzie umiał wpoić w ludność teorye socyalistyczne.

W r. 1893, na krótko przed wybuchem rokoszu na Sycylii, korespondent dziennika *Corriere della Sera* p. Rassi zwiedził Piana dei Greci, tam zapoznał się z dr. Barbatą i został przezeń wprowadzony na posiedzenie kółka (*fascio*) socyalistycznego. Opowiada on: „Około 50 towarzyszy spokojnie dyskutowało w narzeczu albańskiem. Na moje zapytanie, czego spodziewają się dostąpić za pomocą kółek, jako też o ich zasady socyalne, odpowiadali mi (jeden z nich tłómaczył mi ich słowa z albańskiego na włoski język) z ścisłością i jasnością, zadziwiającą w ustach tych prostych wieśniaków. Widocznie Barbato z niepospolitą wytrwałością wyuczył ich dokładnie. Także płeć piękna była przejęta teoryami socyalistycznemi. Cała Piana dei Greci zdawała się dotkniętą zbiorową suggestyą doktora-socyalisty.“ To też rozruchy na początku r. 1894 w wymienionej miejscowości przybrały najgroźniejsze rozmiary, a gdyby w Sycylii było więcej tak zręcznych agitatorów, jak Barbato, zdaniem wymienionego korespondenta, stłumienie rokoszu nie byłoby się udało tak łatwo.

Dnia 16 stycznia r. 1894 Barbato został uwięziony na parowcu „Bagnera“, na którym zamierzał opuścić Sycylię. Sąd wojenny skazał go na 12 lat więzienia. W mowie, którą wygłosił przed sądem i która świeżo została wydana w Medyolanie ze względu na wybory, Barbato oświadczył: „Rewolucya, która urzeczywistni nasze ideały, nie jest tą, której powinny się obawiać władze; ona nadejdzie, gdy żywioły będą dojrzałe, a co do mnie ubolewam, że jeszcze ta godzina nie nadeszła. Sądzę nawet, że jest jeszcze daleką; zawsze to mówiłem towarzyszom i boleję nad tem, że inni sądzili, że nadeszła“. Tak po chybionym zamachu przemawiają wszyscy agitatorzy. W podobny sposób Elizeusz Réclus wypiera się gwałtu rewolucyjnego, zapowiadając „ewolucyę“, która, gdy czas dojrzeje, urzeczywistni ideały socyalistyczne, względnie anarchiczne. Może nawet dr. Barbato nie popychał towarzyszy do krwawego rokoszu; ale świadczy to tylko, jak trudno utrzymać w karbach porządku, cierpliwości, a choćby tylko najniezbędniejszej ostrożności pospólstwo, wzburzone długą agitacyą.

Dość, że trybunał wojenny na podstawie smutnych faktów uznał dra Barbato równie winnym, jak De Felice Giuffride, Bosca i Venego. W więzieniu w Pallanzy Barbato zamieszkał celę pod numerem 30, w rejestrach urzędowych ma numer 774 i nosi ubiór więźniów. Świeżo dyrektor więzienia pewnemu reporterowi oświadczył: „Żaden więzień nie sprawia mi mniej kłopotu, niż Barbato. Przestrzega ściśle przepisów i nie żąda niczego, na co nie pozwalają. Całemi dniami zajmuje się czytaniem dzieł naukowych i pisaniem o swych studyach z medycyny i psychiatryi. Kiedym mu proponował pracę ręczną, odparł: „Jeżeli przepisy wymagają tego, poddam się; jeżeli nie, proszę mi pozwolić w mej celi studyować. Opuszczając więzienie, oddam się memu zawodowi lekarskiemu i nie chcę więc stracić przyzwyczajenia do studyów“. Oczywiście poseł Barbato okaże się mniej łagodnym i grzecznym od więźnia.

Według opisu wymienionego korespondenta, Barbato jest niskiego wzrostu, o szerokiem czole, czarnych włosach, pełnej brodzie, ubierał się skromnie, ale przyzwoicie. Teorye swe socyalistyczne wygłaszał z wielką werwą i jakoby mocno przekonany o ich słuszności.

Korespondencye.

Wiedeń 27 maja.

Wiedeń używa wiosennych dni. W Stadtparku niemiecki „Schulverein“ urządził festyn z produkcyami chórów i kapel, z rozmaitemi zabawami dla ludu przy współudziale pań z arystokracyi, artystek dramatycznych i artystów malarzy. W Praterze z nadzwyczajnem powodzeniem odbyło się korso kwiatowe, na którem i udział wybitnych ludzi z wyższego towarzystwa wiedeńskiego i przepych dekoracyi, zdobiących wozy, i pomysłowość w urządzaniu grup kostyumowanych śpiewaków, aktorów, cyganów itd., w daleko większym stopniu wystąpiły niż w latach poprzednich. I sport w tych dniach uprawiany bywa z większem zajęciem; do gonitw i produkcyi różnych ewolucyi na koniu (w wojskowem towarzystwie jeźdźców) zgłosiło się około stu pięćdziesięciu oficerów. Popisy odbywały się przed całym dworem i członkami najwyższej arystokracyi. Obecnymi byli Cesarz, arcyksiążęta Karol Ludwik, Franciszek Ferdynand d'Este, Otton, Ludwik Wiktor, Franciszek Salwator, Fryderyk, Józef Augustyn, arcyksiężna Stefania i arcyks. Marya Teresa. Między jeźdźcami, którzy za znakomite produkcye otrzymali nagrody, było także kilku Polaków: kapitanowie Edmund Zaremba z 3 pułku ułanów, Jan hr. Łubieński z 5 pułku i Zygmunt Micewski z 5 pułku, ostatni dostał pierwszą nagrodę zaszczytną i tysiąc koron.

A i w życiu gospodarczem miasta znać, że wiosna różne ożywia nadzieje. Zebrali się tu z końcem ubiegłego tygodnia delegaci cechów i korporacyi rzeźników czterdziestu miast austryackich, z Budapesztu, a nawet z Niemiec (z Lubeki i z Berlina), razem w liczbie około trzechset, aby obradować nad środkami podniesienia upadającego w ciężkiej walce z kapitalistyczną konkurencyą cechu rzeźników i masarzy. Z polskich posłów obecnymi byli pp. Czecz i Kraiński, znani ze swoich gruntownych prac w parlamencie nad różnemi kwestyami naszego rolnictwa, a z niemieckich panowie br. Morsey, Steiner, Henryk hr. Attems przewodniczący wydziału austryackiego wiecu rolników, hr. Fries z klubu rolniczo-leśniczego, w zastępstwie gminy miasta Wiednia zjawił się Lueger i inni.

Mówcy za porządkiem podnosili smutną sytuacyę rzeźników, spowodowaną przez konkurencyę kapitalistów. Rękodzielnik utrzymać się nie może, gdyż handel pośredniczący, popierany przez wielkie rzeźnie, wypiera drobnego przedsiębiorcę; nadto podatek konsumcyjny jest

---

20)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA

(Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

Kiedy nazajutrz wrócił Nałęcz do domu, długą miał konferencyę z Williamsem. Roztrząsano wszystkie „pro“ i „contra“, Williams namawiał, żeby klacz posłać, i zaręczał, że na termin będzie gotowa. Nałęcz swoim zwyczajem wahał się.

— Widziałem pana Prawdzica nieraz — mówił Williams — nie ma co mówić, jako gentleman zupełnie dobrze jeździ, a nawet nie wahałbym się mu powierzyć konia w biegu przeciw żokiejom, chodzi tylko o to, czy potrafi „Metellę“ trzymać.

— Trzymał „Tytana“, którego żokieje trzymać nie mogli.

— Proszę pana hrabiego, nie każdy koń jednakowo ciągnie, i nie każdy żokiej umie trzymać, będziemy widzieli, jak ten gentleman tu przyjedzie.

Narady te powtarzały się odtąd codziennie, w końcu stanęło na tem, że jeśli Prawdzic klacz utrzymać potrafi, zostanie zapisaną do Krakowa na wielki bieg myśliwski.

Przyjechał Prawdzic, i zaraz nazajutrz rano, właściciel, przyszły jeździec i trener wyjechali wraz z trenującymi się końmi na tor o jakie dwa kilometry od zamku odległy. Prawdzic wsiadł na klacz, związał cugle, poprawił kapelusza, i spytał trenera jak ma jechać.

— Niech pan jedzie jak pan chce — odrzekł — byle nie zbyt szybko, bo jutro mamy szybki galop przed sobą, dziś dosyć będzie półtora raza w koło toru.

— Wolałbym — rzekł Prawdzic — żebyś mi pan, jeśli można, dał jakiego chłopca, żeby mnie prowadził, i powiedział mu, jakim chodem ma jechać.

— Dobrze, ale ona dużo trudniejsza z tyłu za koniem.

— To niech pan powie chłopcu, żeby, jeśli broń Boże, nie będę mógł trzymać, i minę go, puścił mnie naprzód, i nie gonił, tylko jechał swoim chodem, nie zważając na mnie.

Wyszły tedy dwa konie pod jeźdźcami z szeregu, i zaczęła się robota.

Dla Prawdzica była ona istotnie ciężką pracą, bo nie znał klaczy, która ciągnęła okropnie za ręce, ale ku wielkiemu swemu zadowolnieniu potrafił ją utrzymać, i ani trochę nie zmniejszył odległości pomiędzy sobą a idącym naprzód koniem.

Nałęcz i Williams stojąc na środku toru przypatrywali się bardzo pilnie i musieli przyznać nie bez zdziwienia, że utrzymał doskonale.

— Zobaczymy jutro — mruknął anglik.

Cały dzień zeszedł na zwiedzaniu stajen, stadniny, gospodarstwa, które w Nałęczowie było wzorowo prowadzone, a nazajutrz rano znowu znaleźli się wszyscy na torze.

Trzy konie miały galopować razem, trzy razy w koło toru, t. j. 4.800 metrów; Prawdzic we środku, jeden chłopak stajenny prowadził, drugi miał jechać z tyłu.

Kiedy wyjechali na tor, rzekł anglik do Nałęcza:

— Ciekawym, jak to dziś będzie.

— Myślisz, że straci siłę i oddech, bo idą trzy razy w koło?

— Ej, nie o to chodzi, ale Wojtkowi, który jedzie z tyłu, kazałem, ażeby kilka razy podsunął się pod klacz, i zrównał głową swego konia z jej strzemieniem, ona tego najbardziej nie lubi, jak ją koń dochodzi, a jeśli ją wtedy ten gentleman utrzyma, to na moją odpowiedzialność można mu dać jeździć.

Jeźdźcy ruszyli.

Zaraz w połowie pierwszego Koła, Wojtek stosownie do instrukcyi, podjechał pod Prawdzica. Klacz rwała z całych sił, ale Prawdzic już się wczoraj był z nią trochę zapoznał i potrafił utrzymać, chociaż z wysileniem. Za chwilę Wojtek ten sam manewr powtórzył, a Prawdzicowi przyszło na myśl, że to naumyślnie; to też chcąc pokazać, że zupełnie nad „Metellą“ panuje, kiedy kończył pierwsze koło, i przejeżdżał koło miejsca gdzie stali Nałęcz z Williamsem, on stojąc sztywnie w strzemionach z krzyżami w tył wygiętemi, a głową nieco naprzód pochyloną, ażeby uniknąć prądu powietrza w tak szybkiej jeździe, zebrał cugle i „reitstock“ w jedną rękę, a drugą najspokojniej w świecie poprawiał na głowie kapelusz, choć tego zupełnie nie było potrzeba.

Przy końcu drugiego koła, w którem powtórzyły się znowu dwa ataki ze strony Wojtka, tak samo zebrał cugle, wyjął chustkę z kieszeni, i utarł nosa.

— Trzyma — rzekł Williams.

— Trzyma — odpowiedział Nałęcz — nie pojmuję jakim sposobem, bo nie jest wcale bardzo silny, a zbudowany jak komar.

— Proszę pana hrabiego, to nie siła trzyma, tylko sposób.

— On sam mówi, że nie potrafiłby nikomu opowiedzieć, jak to się robi, ale robić to widocznie umie.

Tymczasem skończyło się trzecie koło, jeźdźcy zatrzymali konie, postali chwilkę, zsiedli i prowadząc je w rękach, podążali do środka toru.

Tymczasem Williams odezwał się:

— Można mu dać jechać, a co się tyczy trenowania w ostatnich dniach, nie będzie miał dużo roboty, ja mu klacz przyszlę prawie gotową, a widziałem kilka razy jego własne konie, które sam trenował, widocznie ma o tem wyobrażenie, i robi to bardzo troskliwie; bo zawsze były zdrowe, wesołe, w doskonałej kondycyi, a na nogach czystych jak szkło.

Oddawszy klacz chłopcu, zbliżył się do nich Prawdzic.

— Ależ to doskonała klacz! — zawołał — przykroby mi było, gdyby nie biegała, albo kto inny na niej jechał. Przyznaję, że wczoraj było mi trochę kwaśno w rękach, ale dziś już całkiem co innego, poznaliśmy się wzajemnie; miałem wprawdzie pełne ręce, ale wcale nie potrzebowałem się tak natężać, jak wczoraj, aby ją utrzymać.

— Ależ mój drogi — zawołał Nałęcz — świetnie przebyłeś ogniową próbę, bo trzeba ci wiedzieć, że Wojtek miał rozkaz ciebie najeżdżać, aby się przekonać, czy pomimo tego utrzymasz.

— Domyślałem się tego, — odrzekł Prawdzic i uśmiechnął się do Williamsa, który mu się nizko ukłonił.

— Trzeba panu dać co skoczyć na niej, — rzekł Nałęcz.

— Pojutrze — odparł Anglik.

Pokazało się przy owych próbach skakania, że „Metella“ skacze doskonale i chyba aż nadto chętnie, bo porywa jeźdźca, skoro przed sobą zobaczy przeszkodę.

Bardzo przyjemnie przepędził Prawdzic kilka dni w prześlicznym, prawdziwie wielkopańskim zamku w Nałęczowie, przerobionym z obronnego i stojącym na brzegu ogromnego parku. Z Nałęczem wiązały go dawne stosunki zażyłości, a pani domu była bardzo miła i wykształcona.

Z żalem więc opuszczał gościnne progi, a przed wyjazdem wysłano mianowanie do Krakowa i stanęła decyzya, że po porozumieniu telegraficznem mniej więcej na tydzień przed biegiem klacz przyjdzie do Krakowa z chłopakiem stajennym, któremu jako nadzorca dodany będzie stary furman Maciej. Przez ten ostatni tydzień ostatecznem przygotowaniem klaczy miał się zająć Prawdzic.

IV.

Kiedy ogłoszono mianowania do wielkiego myśliwskiego biegu w Krakowie, okazało się, że obok bardzo średnich kilku koni oficerskich, zapisany był jeden, który mógł być dla „Metelli“ groźnym współzawodnikiem. Był to duży skarogniady pięcioletni koń czystej krwi, hrabiego Fürstenthala „Erin“, jak nazwisko wskazywało, sprowadzony z Irlandyi.

Sprowadził go był jeden z wyższych oficerów i chociaż sam dobry bardzo jeździec, nie mógł zupełnie dać sobie z nim rady.

W końcu zniecierpliwiony, zaproponował Fürstenthalowi, który uchodził za jednego z najlepszych jeźdźców w armii, aby go sobie wziął w jakiej zechce cenie, bo ów jenerał wolał go sprzedać ze stratą, niż trzymać w stajni konia, którego nie mógł używać.

Fürstenthal nabył go więc stosunkowo tanio, ale miał z nim ciężką pracę, koń był bardzo trudny, zuchwały, zły i narowisty, mozolił się z nim całą zimę w ujeżdżalni; a umiejętność i wytrwałość jeźdźca przemogły upor zwierzęcia do tego stopnia, że na wiosnę zaczął go trenować, skakać, i chociaż pewność skoku zależała u niego często od humoru, zapisał go do wielkiego biegu wojskowego (Grosse Armee-Steeple-chase) w Wiedniu, który miał się odbyć na parę dni przed wyścigami w Krakowie i pojechał z koniem do Wiednia; widocznie więc zamierzał puścić go w biegu. Prócz Krakowa koń był także zapisany we Lwowie, było więc rzeczą prawie jasną, że z Wiednia idąc zatrzyma się w Krakowie, będzie tam biegał, a potem pójdzie do Lwowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

za wielki, a wskutek tego w Wiedniu panuje drożyzna mięsa. Lueger powoływał się na to, że zawsze powstawał przeciw podatkowi; hr. Attems twierdził, że rolnicy tak samo cierpią, jak rzeźnicy. Jedni pytają: Komu mamy sprzedawać bydło? a drudzy: Od kogo mamy kupować bydło? Więc zaiste dość ciasny punkt widzenia, że zło zwalczyć można ograniczeniami cechowemi, obostrzeniem egzaminu uzdolnienia rzeźników itd. Może to mieć pewne znaczenie dla Wiednia, ale wcale nie poprawi sytuacyi ogólnej. Powstawanie na podatek konsumcyjny jest także niezupełnie słuszne. Jestto walka z wiatrakami: który rząd będzie miał dziś odwagę obniżyć ten podatek? Dobrzeby już było gdyby uprzątnięto chociaż pewne nie w myśli ustawodawstwa leżące braki, jak np. podwójne opłacanie podatku od bydła: i na miejscu wywozu i na miejscu dowozu. Kilka razy w roku ubiegłym słyszeliśmy o takich wypadkach. Raz zdarzyło się to ze znacznym transportem bydła z Drohobycza na targ wiedeński. Jednak o tych właśnie kwestyach nie wspominano.

Rozróżnić wreszcie trzeba interesy rzeźników i interesy producentów bydła. Póki rzeźnik nie ma korporacyi, mogącej dysponować większemi sumami, póty stoi on w opozycyi przeciw różnym przedsiębiorstwom kapitalistycznym, póty może też być poniekąd konkurentem tych przedsiębiorstw o tyle dla rolników wygodnym, że stara się od nich wprost zakupywać bydło. Ale rzecz zmienia się w chwili, kiedy rzeźnicy — jak wiec uchwalił — łączą się w celu zakładania wielkich rzeźni i czują się w sile dyktować ceny rolnikom. Zapewne dziś rolnik ma w tem interes, aby na targu, gdzie jego produkt zakupują, odbywała się pewnego rodzaju licytacya in plus. Ale po starciu się rzeźników z kapitałem jeden tylko obóz wyjść może zwycięsko, a „wielkie rzeźnie" mają dążność do rozszerzania się na „jeszcze większe". Bydło, z razu sprowadzane na potrzeby miejscowe, staje się przedmiotem spekulacyi, a spekulacyę opłaca rolnik. Chociaż więc na wniosek hr. Attemsa uchwalił także „zwalczać wszelkie usiłowania stworzenia międzynarodowego centralnego targu eksportowego", o którego planie przed kilku dniami pisałem, to jednak w tej negacyjnej jedynie uchwale nie ma jeszcze rękojmi pomyślnego rozwoju na przyszłość.

Najtrafniejsze myśli wypowiedział p. Czecz. Rzeczywistym środkiem zaradczym byłaby zdaniem szanownego posła jest tylko decentralizacya targów. Galicya cierpi nadzwyczaj z powodu zakładów kontumacyjnych. Dobre one były, póki w kraju choroby bydlęce panowały; teraz owe zakłady stają się tylko szykanami i sprowadzają to z zakładów [illegible] wywozić pozwala. Na wiedeński targ — powiada p. Czecz — możemy wywozić bydło, jeśli ono tam ma być spożytem; nie możemy jednak „na spacer prowadzić" naszego bydła, aby ono z Wiednia dopiero było eksportowane.

Uwagi takie same nasuwać się muszą każdemu, co poważnie rozbiera kwestyę chowu bydła u nas. Targ wiedeński może być dla nas tylko jednym z targów, a zadaniem pierwszej wagi byłoby stworzyć własny targ eksportowy do Niemiec. Chociaż znów zupełnie obyć się bez pośrednictwa nie można, bo transporty odbywają się całymi wagonami, a zwykle rolnik nie ma tyle materyału na sprzedaż.

Budapeszt w maju.

Zbliżająca się chwila otwarcia wystawy tysiącolecia przedewszystkiem wymaga wewnętrznego w kraju spokoju i zwrócenia w tym kierunku wszystkich usiłowań i dążeń. Trzeba przyznać, że stolica i kraj nie zasypiają wcale sprawy i że przygotowania czynią się nadzwyczaj energicznie. Budżet wystawy, powiększony o przeszło 2½ miliona guldenów, pozwala na energiczniejsze zakrzątanie się koło budowy pawilonów i przygotowania terenu wystawy. W uroczym lasku miejskim (Stadtwäldchen), gdzie wystawa ma się odbyć, wre gorączkowa praca; znający to piękne miejsce spacerów i *corso* aniby poznali go, tyle tam zmian i nowości, gdzie okiem rzucisz, mniej lub więcej piękne, wyższe i niższe budynki, wieżyczki, baszty średniowieczne, budowle starodawne i inne pomniki kultury węgierskiej. Rzecz naturalna, że obecnie nie uprzyjemnia to pobytu w tej uroczej stronie miasta, tak samo, jak przygotowująca się na wystawę kolej podziemna uniemożliwia spacer po pięknej i przepełnionej zawsze ulicy Andrassy'ego.

Jednym z najciekawszych oddziałów na wystawie będzie pawilon dzieci, gdzie zebranem zostanie wszystko, co ma związek z hygieną i wychowaniem maleńkiego światka. Urządzeniem tego pawilonu zajmuje się komitet damski, na czele którego stoją: hrabina Wenckheim i ministrowa Daniel. Protektorat nad tym oddziałem wystawy przyjęła arcyksiężna Klotylda, która bardzo gorąco zajmuje się tą sprawą i której, jak wiadomo, przemysł domowy w okolicach Presburga, gdzie zamieszkuje, wiele bardzo ma do zawdzięczenia. Koło *fontaine lumineuse*, która będzie pomieszczona przed hallą przemysłową, rozpoczęto już roboty. Basen fontanny zajmie przestrzeń 800 metrów kwadratowych; fontanna wyrzucać będzie 15 różnokolorowych promieni wodnych do wysokości 20 metrów. W środku basenu znajdować się będzie grupa, wymodelowana przez głośnego rzeźbiarza Ludwika Matrai i przedstawiająca baśń o nimfie „Sió" z jeziora platońskiego. Kanor, wzgardzony wielbiciel nimfy, rzuca na Sió przekleństwo, ażeby jej złote włosy przemieniły się na węże i gadziny. Przekleństwo urzeczywistnia się i trwa dopóty, dopóki nie zostaje zdjęte przez biednego pasterza kóz i jego narzeczonej skutkiem ofiary kozły złożonej. Ten właśnie akt ofiary i wyswobodzenia nimfy przedstawia rzeźba Matrai'a.

Oprócz wychodzącego już fachowego organu *Millenium*, zaczęły wychodzić w tych dniach „Wiadomości wystawowe" (*K állitási Értesitő*), będące organem biura prasowego wystawy. Do tego ostatniego należy obowiązek reklamowania i zapewniania wystawie możliwie największego powodzenia moralnego i materyalnego. Należy przyznać, że biuro prasowe czyni wszystko, co tylko można, aby zadaniu godnie odpowiedzieć. Już w sierpniu roku bieżącego porozwieszane będą we wszystkich wagonach kolei i kajutach parostatków całego świata, olbrzymie reklamy o wystawie. Wszystkie flaszki z wodami mineralnemi, winami i i koniakami, idące z Węgier zagranicę, opatrzone zostaną małemi etykietami wystawowemi. Wszystkie listy i karty pocztowe zagraniczne *ex offo* dostaną marki wystawowe. Jedenaście milionów kart pocztowych z wizerunkami wystawy puszczone zostają w obieg. Oprócz tego wszystkiego przedsięwzięte będzie najszersze reklamowanie wystawy we wszystkich gazetach i kalendarzach całego świata.

Wiosenne wyścigi toru peszteńskiego cieszą się nadzwyczajnem powodzeniem, do czego przyczynił się ogromny zjazd arystokracyi z powodu rozpraw w Izbie magnatów. Już w zeszłorocznych listach zaznaczyłem, że wyścigi stanowią dla mieszkańców stolicy wypadek pierwszorzędnego znaczenia i że gra pochłania wszystkich i wszystko. Warto doprawdy przyjrzeć się tym namiętnym minom, rozrzuconym ruchom, przysłuchać się niepowściągliwym, dzikim okrzykom tych setek tysięcy, które zalegają kilka razy tygodniowo pole wyścigowe! Ileż tu pola do obserwacyi, do prawdziwego może zrozumienia charakteru i rodzaju natury i indywidualności madyarskiej!

Dotychczasowe biegi dla świata sportsmenów wiele przedstawiały ciekawego. Zaraz w pierwszym dniu wyścigów zawiódł nadzieje niezwyciężony dotąd „Tokio", kompanii Matchless, który laur zwycięstwa w biegu „Nemreti" oddać musiał pięknemu i rączemu „Toreadorowi" hr. Hadik-Barkóczy'ego. Wprawdzie w biegu o nagrodę Alagską w zapasach tych samych dwóch rumaków znowu zwycięstwo zostało przy „Tokio", ale bądź co bądź ta pierwsza przegrana dowiodła, że na tym świecie nie ma nic pewnego... Dziwna, że to samo stało się się i ze znakomitym zwycięscą z zeszłorocznych biegów Dornröschen hr. Tassilo-Festetich'a, który odniósłszy łatwo zwycięstwo w biegu o nagrodę dam (600 dukatów) i pokonawszy piękną „Satanellę" hr. J. Potockiego w biegu o nagrodę państwową, sromotnie został pobity przez „Orvert'a" rumaka ze stajni barona Springera w jednym z najważniejszych biegów o nagrodę państwową 10 tysięcy koron. W zapasach o najwyższą pieniężnie obecnego sezonu nagrodę 20 tysięcy guldenów, w biegu Memorial-Stakes Juliusza hr. Karolyi'ego, palmę zwycięstwa przyznano „Gombie" ze stajni Wienera von Weltena. Oprócz wspomnianej powyżej „Satanelli" hr. Potockiego, w biegach biorą udział konie z polskiej stajni hr Baworowskiego, który stałym jest uczestnikiem tutejszego toru.

Internaty w Sejmie galicyjskim.

Jeden z współpracowników „Czasu" zajął się opracowaniem kolei, jaką przechodziła sprawa internatów w Sejmie naszym — a oto rezultat jego dochodzeń, — rezultat iście bardzo zajmujący:

„W r. 1872 posłowie Dunajewski, Mayer, Tarnowski, śp. Szujski, śp. Paszkowski i inni postawili w Sejmie wniosek, aby Wydział krajowy otrzymał polecenie przygotowania na najbliższą sesyę projektu urządzenia internatów przy seminaryach nauczycielskich, „celem dostarczania krajowi dostatecznej liczby nietylko co do wiedzy należycie wykształconych, ale pod względem religijnym i moralnym odpowiednio wychowanych nauczycieli".

Ci sami wnieśli wówczas także, aby nauczyciel ludowy jako pierwszą płacę po egzaminie dojrzałości otrzymał 300 złr. Jak wiadomo, dopiero bardzo niedawno udało się uzyskać spełnienie tego tak skromnego marzenia, dzięki wiceprezydentowi Rady szkolnej, p. Bobrzyńskiemu.

Oba wnioski wówczas odesłano do sejmowej komisyi edukacyjnej i więcej już o nich mowy nie było. Sprawę internatów poruszył na nowo śp. Paweł Popiel. Wraz z towarzyszami pp.: Szujskim, Zyblikiewiczem, Dunajewskim Józefem Badenim i Zollem, postawił wniosek ściślej określony i wprost do praktycznego rozwiązania rzeczy dążący: urządzenia dwóch internatów przy dwóch seminaryach nauczycielskich we Lwowie i w Krakowie. W motywach pięknie stwierdza, że „kto ma w ręku wychowanie ludu, ma w ręku przyszłość narodu". Cnoty społeczne zachowały się u nas jeszcze najczyściej w ludzie. Ale zły nauczyciel może te cnoty zepsuć. Stosunki materyalne uczniów seminaryów nauczycielskich są opłakane. Przy tem słyszeć ciągle od profesorów szumne frazesy o apostolstwie, kapłaństwie, — to musi wyrobić u jednych próżność, — u drugich gorycz. Temu zapobiedz może tylko stałe wychowanie w internatach. Będzie to najlepszem użyciem pieniędzy wydawanych na stypendya.

I znów wniosek odesłany do komisyi edukacyjnej przepadł bez wieści.

Po nowych, czterech latach przerwy, ten sam Paweł Popiel, — niezrażony niepowodzeniem, — przypomina swój wniosek w roku 1870, dla ułatwienia jeszcze bardziej zmodyfikowany. Domaga się już tylko jednego internatu we Lwowie z 60 miejscami dla łacinników i Rusinów.

Teraz już zapewne sprawa nie dała się pominąć — więc postarano się, aby ją doprowadzić do absurdum. Zarówno we wniosku, jak i w sprawozdaniu przychylnem komisyi edukacyjnej, dopuszczono się wielkiej niesprawiedliwości: zapomniano o żydach. Co prawda, tak mało jest żydów, poświęcających się zawodowi nauczycieli ludowych, a żaden prawowierny nie zgodziłby się na mieszkanie razem i jedzenie z jednej kuchni z chrześcianinami. Mimo to poseł Goldmann podniósł protest z powodu krzywdy, jaka się dzieje jego współwyznawcom. Poparł go p. Romanowicz w imię haseł wolności i postępu. Według niego, zbytek karności jest niebezpiecznym. „Dobre seminarya nauczycielskie — wołał z emfazą — ale nigdy klasztory, nigdy kasarnie, nigdy internaty!" W końcu jednak ustąpił nieco z tych teoryi o zbytku karności, które w zastosowaniu do polskich stosunków wyglądały na gorzką ironię i oświadczył, że zgodziłby się na internaty, ale pod warunkiem, że będą bezwyznaniowe, bo zdaniem jego, tylko złączenie pod jednym dachem żydów, protestantów i katolików, może wydać dobre rezultaty.

Dzielnie bronił internatów katolickich znakomity i zasłużony pedagog Sawczyński, który kwestyę sumiennie przestudyował na tle stosunków krajowych i zagranicznych. Większość Sejmu przyznała mu słuszność, ale w końcu uchwalono to, co u nas uchwala się zawsze najchętniej: wniosek odraczający.

Wydział krajowy, któremu polecono przygotować projekt, wystąpił też w roku 1881 z szczegółowo opracowanym wnioskiem otwarcia na rok szkolny 1882/83 „bursy" we Lwowie dla 60 katolików wszystkich trzech obrządków.

Teraz trzeba było lepiej zorganizowanej opozycyi. Do walki przeciw internatowi tworzą koalicyę liberały, żydzi i Rusini. Posłowie Zucker i Rapoport podnieśli podobny okrzyk zgrozy w imieniu pokrzywdzonych żydów, jak, rok temu, poseł Goldmann. Rusini wystąpili z twierdzeniem, że internaty wytwarzają wśród młodzieży arystokratycznej, niezgodę społeczną i narodową.

Warto z tem zestawić, że w dwa lata później Rusin także p. Antoniewicz, zapomniawszy snać o tem, twierdził w tym samym Sejmie wprost przeciwnie, że internaty wytwarzają socyalistów. Widocznie jednak i drugi zarzut wypowiedziane były na wiatr, a zakład, o którym można rzec dwie tak przeciwne krytyki, z pewnością na żadną z nich nie zasługuje. Któryś znów z polskich posłów liberalnych widział się zniewolonym przestrzegać przed internatami, bo one to zgubiły Polskę. Zapomniał, czy też może nie słyszał, że bursy były u nas w średnich wiekach podstawą wychowania i właśnie może zbudowały wielką i potężną Polskę. Z jaką dobrą wolą walczyła opozycya, dość przytoczyć, że jeden z opozycyonistów cały projekt podał w wątpliwość, czepiając się omyłki formalnej co do dnia otwarcia internatu. W przypuszczeniu, że Sejm, jak zwykle, będzie się odbywał na wiosnę, wpisano tam termin 1 września tegoż roku. Tymczasem Sejm był spóźniony i odbywał się w jesieni. Zamiast zwrócić uwagę na potrzebę poprawki, poseł Romanowicz domagał się zwalenia wskutek tego całego wniosku.

W obronie projektu wystąpili między innymi Małecki i Sawczyński, zdaje się powagi w kwestyach wychowania dosyć wielkie i rozstrzygające. Małecki przypomniał znaczenie dawnych burs i wykazywał na istniejącym od niedawna internacie prywatnym w Krakowie skuteczność internatów jako zapory przeciw socyalizmowi, który już zaczyna się u nas szerzyć. Sawczyński wskazywał przykład Niemiec, gdzie na 190 seminaryów tylko 50 jest externatów, a coraz nowe internaty tam otwierają (tak było w roku 1881 — dziś nie ma już ani jednego externatu). Wymownie bronił tezy, iż lepiej, aby było 30 nauczycieli dobrych, aniżeli 100 lichych, a choćby miernych. Dobrych zaś zapewniają tylko internaty. Przemawiali jeszcze i inni, a z rozgoryczonego tonu ich głosów widać, iż opozycya przeciw internatom śmiałą i groźną się stawała. Rzekomo postępowe i liberalne hasła, ku szkodzie sprawy wychowania nauczycieli, a więc ku szkodzie ludu i kraju zaczęły wywierać wrażenie.

Ostatecznie jednak dobra sprawa się utrzymała, postanowiono założyć internat we Lwowie, polecono Wydziałowi otworzyć go we wrześniu 1882 roku w domu na ten cel najętym, uchwalono część kosztów, a pokrycie reszty wydatków polecono obmyśleć i przedstawić następnemu sejmowi do uchwalenia.

Więc rzecz zakończyła się szczęśliwie i pomyślnie?

Bynajmniej. Wydział krajowy przez cały rok szukał domu do najęcia i... nie mógł go znaleść w całym Lwowie. Przed Sejmem 1882 roku wystąpił z tłómaczeniem, że dotąd oprócz bardzo pięknie opracowanego programu, dla internatu nic więcej zrobić się nie dało, i z propozycyą postawienia domu, na który przygotowano ślicznie narysowane plany; odraczało to otwarcie zakładu do roku 1885. Ale budowa domu wymagała nakładu aż 50.000 zł. Tu zabrała głos komisya budżetowa, w której referentem był p. Romanowicz. Oczywiście zahaczono stronę finansową. Kraj tak znacznego wydatku naraz ponieść nie może. Trzeba dokładnie obmyśleć projekt finansowy. Z takiem poleceniem odesłano wszystko napowrót do Wydziału.

Tymczasem odbyły się nowe wybory, na które zdaje się rachowała opozycya — i nie pomyliła się. W roku 1883 Wydział krajowy przyszedł przed nowy Sejm z projektem finansowym lepiej niż przedtem obmyślanym. Teraz komisya budżetowa — znowu jej referentem był p. Romanowicz — podniosła wątpliwość co do samej potrzeby internatu. Zwróciła uwagę, że sprawa wychowania weszła świeżo na nowe tory przez nowellę szkolną z 2 maja 1883 r. uchwaloną w Radzie państwa. Ustawodawstwo szkolne ulegnie dalszym zmianom, nie trzeba się angażować. Wydział projektuje stawianie domu — lepiej zaczekać — tymczasem można przecież nająć mieszkanie na internat. Jeszcze raz odesłano sprawę na rok do Wydziału krajowego, który zapewne znudzony tylokrotnymi „sziberami" — dał wszystkiemu pokój. Przynajmniej w późniejszych latach głucho o tem w sprawozdaniach sejmowych. Brakło starych szermierzy dobrej sprawy; z nowych posłów nikt jej nie podniósł — nikt nie upomniał się o wrzucenie do kosza formalnej przecież uchwały sejmowej 1882 roku.

W ten sposób pogrzebaną została jedna ze spraw najważniejszych i najdonioślejszych, bo sprawa zabezpieczenia zdrowej oświaty ludu naszego. Poświęcono ją dla blichtru haseł liberalnych, haseł błędnie uważanych za postępowe — skoro państwom zachodnim postęp nie przeszkadza internatom powierzać całe wychowanie nauczycieli ludowych. Poświęcono przez wrodzone nam lenistwo myśli, które rade odracza załatwienie spraw nawet najpilniejszych. Czasem doprawdy zdawałoby się, że „sziber" musi być wyrazem czysto polskim.

Zamiast zakładać internaty, Sejm nasz corocznie prawie powiększa kwotę stypendyów dla uczniów seminaryów nauczycielskich.

KRONIKA.

Lwów 30 maja.

JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał wczoraj na lustracyę starostw do Tarnowa i Bochni. Towarzyszy mu w podróży szef biura prezydyalnego p. Gustaw Mauthner.

Odznaczenie. Sekretarz starostwa w Ropczycach p. Antoni Trojnarski otrzymał złoty krzyż zasługi.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Teodora Torosiewicza w Borszczowie i Alfreda Łączyńskiego w Bochni koncepistami Namiestnictwa.

W etacie szkół średnich w Galicyi zaliczeni zostali do VIII klasy rangi profesorowie gimnazyalni: Alojzy Steiner w Brzeżanach, Kornel Polański w Kołomyi, dr. Franc. Tomaszewski w Krakowie (gimn. św. Anny), Ant. Soświński i Józef Winkowski w Krakowie (III. gimn.), Teofil Gruszkiewicz (II gimn.), Franc. Terlikowski i Tadeusz Kilarski (gimn. Fr. Józefa). Jan Frydrych, Wład. Froncz i Leon Rudnicki (IV gimn.) we Lwowie, Ign. Kościński w Podgórzu, Józef Flis w N. Sączu, Jan Wachnianin i Jan Kostecki w Stryju i Ignacy Hoszowski w Wadowicach, a w szkołach realnych: Karol Kunz, Czesław Pieniążek i Kajetan Kosiński w Krakowie, Ant. Sokołowski i Robert Rischka we Lwowie, Edm. Bączalski, Karol Gorecki, Eustachy Lewicki, Karol Borowiczka i Jan Eiselt w Stanisławowie, a Jan Lang w Tarnopolu.

Wycieczka artystyczna „Lutni" lwowskiej obejmująca Przemyśl, Sambor i Sanok, przyjdzie do skutku w dniach 1, 2 i 3 przyszłego miesiąca. Lutniści koncertować będą w tych miastach pod dyrekcyą p. Stanisława Cetwińskiego na rzecz funduszu budowy własnego gmachu. Zwolennicy czterogłosowego śpiewu, nie dość uprawianego w miastach prowincyonalnych, przyjmą niewątpliwie zapowiedź tę z radością.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 27 bm. uchwaliła: zatwierdzić nominacyę ks. Mikołaja Rożańskiego, gr. kat. dziekana kałuskiego, na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Kałuszu; zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Józefa Hrankowskiego w Łubiankach Niższych, Justyna Ćwikowskiego w Klebanówce, Helenę Kwiatkowską w Basiówce, Franciszkę Paukiewiczównę w Biskowicach, Petronelę Terlecką w Rajtarowicach, Władysława Łopuszańskiego w Mościskach, Jana Ujwarego w Kołaczycach, Marcelego Ciska w Mościskach, Kazimierza Zalasińskiego w Lichwinie, Maryę Zagórzańską w Gromniku, Stefana Röhrenschefa w Klikowej, Ignacego Wróblewskiego w Trzemeśnie; Jana Łuciowa w Nadwórnie, Joannę Witkowicką w Stryju, Jozafata Mazanowskiego w Tużyłowie, Maryę Pachównę w Podpieczarach, Maryę Wilhelminę Felsztyńską i Wandę Natalię Janowską w Przemyślu, Michała Gorczycę w Nadybach, ks. Włodzimierza Jesypa nauczycielem religii gr.-kat. w 6-klasowej szkole męskiej w Drohobyczu; przekształcić od 1 września 1895 szkoły ludowe; jednoklasowe w Wołczyńcu, w Boryniczach, w Krzątce, w Ladzkiem szlacheckiem i w Czarnołozcach na dwuklasowe; dwuklasową w Monasterzyskach na czteroklasową; trzyklasowe w Kańczudze, w Suchej na czteroklasowe; zorganizować od 1 września 1895 szkoły ludowe: czteroklasową w Knihininie wsi, pow. Stanisławów, jednoklasową w Gorzycach, pow. Łańcut.

Muzyka wojskowa 80 p. p. grać będzie jutro w piątek w parku Kilińskiego. Początek o godzinie ½6.

Lemberg Hounds. W sobotę dnia 1 czerwca odbędzie się ostatnie polowanie z psami w sezonie wiosennym Meet o godzinie pół do 4-ej prz. karczmie w Hołosku wielkiem. Sezon jesienny polowań rozpocznie się we wrześniu t. r.

Krakowskie Tow. ubezpieczeń ofiarowało 30 000 zł. na restauracyę Wawelu.

Emigracya do Brazylii. Dzisiaj rano o godz. 5 wyruszył nowy transport wychodźców do Brazylii, którym zaopiekowało się Tow. św. Rafała. Transport składa się z 27 rodzin, w dwóch trzecich częściach Polaków, w jednej trzeciej Rusinów — ogółem około 200 osób. Pożegnanie wychodźców odbyło się wczoraj po południu w szkole im. Konarskiego. Przemawiali do nich p. Sokalski, ks. Malarski i ks. Bobrowicz, który udzielił im błogosławieństwa na daleką podróż. Między wychodźców rozdano obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej i wydaną staraniem Tow. św. Rafała i Tow. handlowo-geograficznego broszurkę, zawierającą najniezbędniejsze rady na drogę.

Ruch wyborczy. *Gazeta sanocka* donosi, że na przedwyborczem zgromadzeniu właścicieli większych posiadłości, odbytem przed kilku dniami, poseł p. Jan Duklan Słonecki miał się zrzec kandydatury w tej kuryi do Sejmu. Zgromadzenie postanowiło p. Słoneckiego popierać przy wyborach z mniejszych posiadłości okręgu sanockiego. Kwestya wyboru posła z większych posiadłości z okręgu sanockiego na razie nie jest załatwioną. Utrzymują się kandydatury pp. Mieczysław Urbański i Władysław Kraiński.

Konkursa. W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie, która ma na celu teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na zdolnych ogrodników, jest wolnych jeszcze kilka miejsc fundusowych. Nauka w szkole trwa lat trzy. Przyjętym być może każdy kandydat, który ukończył 15 rok życia i odbył z dobrym postępem przynajmniej szkołę ludową. Podania do 1 lipca br.

Z Brodów nam piszą: Wśród rzewnego i podniosłego nastroju żegnali onegdaj na dworcu kolejowym urzędnicy tutejszej stacyi swojego naczelnika p. Jana Szyjkowskiego, który przeniesiony został na

---

39)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Jeden z najlepszych ekonomistów amerykańskich, profesor Ryszard Ely, napisał historyę ruchu robotniczego w Stanach Zjednoczonych sumiennie i bezstronnie. Jakkolwiek stanął na skromnem stanowisku analityka, mimo to jednak już przez samo następstwo faktów, cytowanych w tej pracy, widzimy to przewalanie się jednego i drugiego prądu w tem wielkiem morzu robotniczem: prądu amerykańskiego, i prądu europejskiego. Tak samo zdarza się czasami, że gdy jedna rzeka wpływa do drugiej, to spory kawał drogi barwa wody jednej rzeki nie miesza się z barwą drugiej, lecz można jednę i drugą dokładnie odróżnić. Chcecie naprzód zobaczyć samego tylko amerykańskiego ducha przy pracy? Przypatrzcie się, co zdziałał w pierwszych próbach organizacyi komunistycznej, które szaleństwem swych zasad przekraczają najgorsze utopie najbardziej wybujałego kolektywizmu. Znajdziecie tego ducha, zajętego przedewszystkiem problematami odpowiedzialności, głęboko realistycznego w szczegółach swych przedsiębiorstw, nawet w takim razie, gdy cel ostateczny jest tylko chimerą.

Macie n. p. organizacyę komunistyczną Perfekcyonistów z Oneidy, przedsiębiorstwo zresztą niedorzeczne już w samem założeniu. Dawny student z Yale w towarzystwie kilku innych studentów z tegoż uniwersytetu, założył tę organizacyę. Ci młodzi ludzie tak byli rozgorączkowani swą niedorzeczną logiką, że w programie swym zamieścili także wolną miłość pod pretekstem, że ekskluzywność jest tak samo karygodną co do osób jak i co do własności. Studyujecie reguły praktyczne stowarzyszenia, tak sprzeciwiającego się najgłębszemu instynktowi natury ludzkiej, t. j. poczuciu rodzinnemu i zdumieni jesteście, widząc, że ci utopiści doktrynerscy w życiu są ludźmi, których psychologia jest bardzo rozsądna i pewna. W tem dziwacznem stowarzyszeniu n. p. organizują oni wzajemny krytycyzm, t. j. prawo publicznej i wzajemnej krytyki, a to jak mówią w tym celu, „ażeby wyzyskać tę zagubioną siłę obserwacyi, która w świecie bywa wyczerpywana na paplaniny i niedorzeczne ogadywania". Patrząc na rezultat finansowy ich próby, widzicie z bilansu ostatecznej likwidacyi jak po mistrzowsku administrowano tem stowarzyszeniem. W r. 1881 wyrzekło się ono programu swych reform i zredukowało swój zakres działania do zakresu zwykłego towarzystwa wzajemnej pomocy. Obliczono stan kasy i pokazało się, że to towarzystwo, liczące 200 członków, miało 600.000 dolarów aktywów, to jest po 15.000 franków na głowę.

Przypatrzcie się teraz drugiemu stowarzyszeniu, również wyjątkowemu co do swoich zasad, a mianowicie stowarzyszeniu t. z. *Shakers* (trzęsących się) z góry Lebanon. Po za mistycyzmem religijnym dominuje w tem towarzystwie we wszystkiem praktyczna i rozsądna znajomość prawdziwych warunków życia ludzkiego. Daniel Fraser, jeden z najstarszych członków tego stowarzyszenia, powtarzał bez ustanku: „Praca i hygiena oto dwie podstawy moralności." Regularny tryb życia, umiejętny wybór pożywienia, osuszanie domów, należyta wentylacya mieszkań i ustawiczne utrzymywanie w nich odpowiedniej temperatury — oto do takich drobiazgów schodzi etyka tego stowarzyszenia a nawet do jeszcze mniejszych. „W „Mount Lebanon"—opowiada profesor Ely — nauczyłem się zamykać drzwi tak po cichu, ażeby nikt nie słyszał najmniejszego hałasu. Jest to jedna z lekcyi shakeryzmu, tłómaczył mi Daniel Fraser." Pod taką formą naiwną i prawie śmieszną, poznać można skrupulatność i czuwanie nad sobą samym. Jest to jeden szczegółowy wypadek nadzwyczaj rozwiniętego poczucia odpowiedzialności.

Wszelako zarówno perfekcyoniści jak shakerzyści usiłowali stworzyć porządek społeczny zanadto izolowany i zanadto arbitralny. O wiele widoczniej przebija charakterystyka ducha ludowego w Stanach Zjednoczonych w rozwoju zwykłych stowarzyszeń robotniczych. Te bowiem stowarzyszenia były naprawdę dziełem robotników, pewnym rodzajem narzędzia obywatelskiego, stworzonego przez nich dla własnego użytku i odpowiadającego ich potrzebom. W tych stowarzyszeniach te dwa prądy, amerykański i europejski, są o tyle widoczniejsze, że ten drugi prąd pojawił się dopiero bardzo późno po pierwszym. Aż do wojny secessyjnej stowarzyszenia robotnicze okazywały prawie bez wyjątku najwybitniejsze rysy anglosaskiej rasy w jej amerykańskiej odmianie. Były to z początku t. z. *trades-unions*, stowarzyszenia zupełnie zawodowe i czysto lokalnej natury.

Jednem z pierwszych było stowarzyszenie drukarzy nowojorskich tudzież stowarzyszenie cieśli w Bostonie, założone w r. 1812. Program tego ostatniego Stowarzyszenia był jakby stworzony dla takich umysłów, których idealnym typem pozostanie Robinson, zupełnie obojętnych na szerokie teorye ogólne, ale pozytywnych i moralnych, mających szeroką inicyatywę na usługi własnych interesów i przejętych głęboko duchem chrześcijańskim. Statut cieśli n. p. postanawia, że łączą się oni w tym celu, „ażeby sami rządzili własnemi sprawami, sami administrowali swymi funduszami, studyowali wynalazki odnoszące się do ich zawodu, pomagali pożyczkami robotnikom nie mającym zajęcia i wspierali chorych członków i ich rodziny". Gdyby ktoś był prawił tym poczciwym ludziom o reformie uniwersalnej, o gwałtownem zerwaniu stosunków między pracodawcą a robotnikiem, o krucyacie pracy przeciw kapitałowi, z pewnością byliby z tego niebezpiecznego kazania nie rozumieli ani słowa. Chcieli oni poprawić swe warunki jako robotników, bo w istocie to tylko jest praktyczne i moralne i zgodne z nauką, która każe oddać cesarzowi, co jest cesarskiego. Ten sam duch realizmu chrześcijańskiego i powolnych postępów ożywia następnie szersze Stowarzyszenia, które począwszy od r 1825 łączą między sobą robotników rozmaitych miast, należących do tego samego zawodu, lub też łączą w syndykaty robotników różnych zawodów w tem samem mieście W r. 1833 Ely Moore, prezydent związku „General trades-unions" w Nowym Yorku w słynnym adresie który był pierwszym manifestem socyalizmu amerykańskiego, domaga się jedynie, ażeby „podnieść poziom intellektualny i moralny robotników, zwęzić linię demarkacyjną, dzielącą robotnika od pracodawcy i lepiej administrować pieniężnymi interesami ubogich". A jednak już ten związek „General trades-unions" przewidywał niebezpieczeństwo gwałtownych środków, gdyż jeden z artykułów jego statutu postanawiał, że żadnej grupie zawodowej nie wolno rozpoczynać bastówki w celu uzyskania podwyższenia płac, zanim zarząd centralny związku nie zbada motywów takiej bastówki. Odrębność narodowa robotników amerykańskich była w owym czasie tak wielka, że jeden z ich przewódzców, Stefan Simpson z Filadelfii, w podręczniku, który się stał wnet bardzo popularny przedstawiał obyczaje, idee i literaturę europejską jako źródło wszystkich nadużyć w Ameryce.

Drugi z wielkich przywódzców robotniczych głosił, że koniecznie potrzeba powstrzymać najazd cudzoziemców i przerwać ich zabójczy wpływ na moralne i polityczne zdrowie Stanów Zjednoczonych. Jakoż w istocie wszystkie stowarzyszenia, powstające coraz liczniej aż do r. 1860, są głęboko patryotyczne. A są niemi nie tylko z nazwy, ale także we wszystkich swych żądaniach, które nigdy nie zmierzają do żadnego przewrotu. W programach ich figurują tylko tak słuszne żądania, jak: bardziej ludzkie oznaczenie liczby godzin pracy, szlachetniejszy rozdział wsparć, ułatwienie edukacyi dzieci, sprawiedliwszy wymiar płac itp. Celem urzeczywistnienia tych postulatów, robotnicy chwytają się środków najpraktyczniejszych i najzgodniejszych ze starym anglosaskim duchem inicyatywy i wolności: urządzają subskrypcye, prowadzą zręczną agitacyę wyborczą, zakładają dzienniki, badają gruntownie wszelkie problematy techniczne. Patrząc na usiłowania i propagandę tych rozmaitych lig, czujemy głęboki szacunek dla tak sumiennych zabiegów o poprawienie losu swych członków, dla tak niezmordowanej i światłej energii. I wtedy pojmujemy, jaką wartość miał i ma Yankes czystej wody, w którym żyją jeszcze tradycye pierwszych kolonistów Nowej Anglii i wtedy dopiero zdajemy sobie dokładny rachunek z tego nagłego a zdumiewającego zboczenia ruchu robotniczego z właściwej drogi, wprowadzonego przez ów drugi prąd, — europejski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyższe stanowisko w charakterze naczelnika stacyi do Przemyśla.

Ustępujący potrafił w ciągu dwuletniej zaledwie działalności swojej w Brodach zjednać sobie serca i sympatyę wszystkich podwładnych, będąc dla nich przytem wzorem prawości i sumiennego wypełniania obowiązków. Najstarszy z funkcyonaryuszów, p. Radoszewski, wręczywszy p. Szyjkowskiemu wspaniałe album pamiątkowe od personalu kolejowego tutejszego, położył w swej jędrnej przemowie szczególniejszy nacisk na podane wyżej osobiste przymioty solenizanta. Następnie toastowali imieniem kolegów pp. Pappée, Zahajkiewicz i Waguer, zaś imieniem przyjaciół pp. profesor gimnazyalny Szyndler, referent dyrekcyjny Hotula i rewident ze Lwowa Rissler, podnosząc żal powszechny z powodu rozstania i sławiąc nadto zasługi p. Szyjkowskiego, jako byłego szermierza sprawy narodowej z r. 1863.

Państwo Szyjkowscy do łez wzruszeni, dziękowali za te zewsząd płynące wyrazy uznania i miłości, a przeprowadzeni na odjezdnem przez liczne grono znajomych i przez służbę kolejową, która w przystrojonej odświętnie poczekalni pierwszej klasy ofiarowała pani Szyjkowskiej i jej wychowanicy pannie Synus prześliczne bukiety z kwiatów, udali się dnia 28go bm. na swe nowe miejsce przeznaczenia, do Przemyśla.

Rosyanie o Sienkiewiczu. *Odesskij Listok* zamieścił następujące uwagi o najnowszych utworach Sienkiewicza:

„Powieści Henryka Sienkiewicza w wysokim stopniu interesują każdego i zdobyły sobie wielką popularność w Rosyi. Napisawszy romanse „Bez dogmatu“ i „Rodzinę Połanieckich,“ Sienkiewicz stanął na czele wszystkich beletrystów europejskich, nie licząc hr. Tołstoja. Ani Zola, ani Bourget, ani Fangazzari, ani Anunzio nie posiadają tego olbrzymiego talentu artystycznego, który ogarnia tak szerokie widnokręgi życia społecznego i celów społecznych; żaden ze spółczesnych beletrystów nie ma tej plastyki, tej głębi myśli, tej wrażliwości na otaczający nas świat i na prądy duchowe, w jakie epoka nasza obfituje.

„W powieściach Sienkiewicz otwiera — jeżeli się tak wyrazić można — przed nami nowe wnętrze duszy współczesnego człowieka ze wszystkiemi wahaniami myśli i niepokojem wewnętrznym.

Ze Stanisławowa donoszą: Wielkie oburzenie wśród ludności chrześcijańskiej wywołało tu rozporządzenie naszego magistratu, pozwalające żydom budować synagogę w miejscu, na którem dawniej stała cerkiew, a obok niej był katolicki cmentarz. Być może, iż magistrat nasz nie wiedział, że w tem miejscu na którem pozwolił budować synagogę, stała dawniej cerkiew, ale to było mu dokładnie wiadomem, że w tem miejscu był dawniej katolicki cmentarz, więc z pietyzmu dla zmarłych nie powinien był pozwolić na naruszanie ich spokoju. Przy kopaniu fundamentów pod bóżnicę wykopano mnóstwo ludzkich kości; wydobyto także kamień z wyrytym na nim starosłowiańskim napisem, który objaśnia, że kamień ów został położony dnia 4 maja roku 1670 jako kamień węgielny pod cerkiew pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego.

Książe Hamilton. W Algierze umarł przed kilku dniami przeżywszy lat 50, książe Hamilton, jeden z największych magnatów i dziedziczny naczelnik rodów szkockich Douglas i Hamilton. Był on zarazem w Anglii księciem Brandon i baronem Dutton; w Szkocyi zaś nosił tytuły dwóch markizatów, był hrabią Angus, Arran, Lanark, Selkirk — baronem Hamilton, Avon, Polmont, Machanshire, Innerdale, Abernethy, Jedburg i Sorcleugh — był pierwszym panem Szkocyi i dziedzicznym chorążym marszałkiem Szkocyi i dziedzicznym burgrabią pałaców królewskich. Matką jego była księżniczka Marya Amelja, córka wielkiego księcia badeńskiego i kuzynka Napoleona III-go. Sam zaś żonaty był z lady May Montagu, córką księcia Manchesteru. Zostawia jedynaczkę — wszystkie więc tytuły i olbrzymie dobra familijne w Anglii i Szkocyi oraz absolutna własność wyspy Arran (gdzie są największe w świecie knieje jeleni) przechodzą na stryjecznego brata, Alfreda Douglas-Hamiltona, 33-letniego porucznika marynarki. Córka zaś odziedzicza rozległe dobra we Francyi, hanowerskiem i badeńskiem, a nadto kapitały w wysokości 1,250.000 funtów szt. Nieboszczyk nie brał żadnego udziału w sprawach politycznych swojego kraju. Był namiętnym myśliwym, koniarzem, doskonałym bokserem i jednym z najzręczniejszych w świecie łowców łososi. Śmierć zaskoczyła go nagle, gdy na statku swoim zwiedzał brzegi morza Śródziemnego.

W Londynie odbyło się przed kilku dniami doroczne uroczyste posiedzenie Towarzystwa ochrony zwierząt. Wzięło w niem udział przeszło 200.000 osób. Główną chwilę uroczystości stanowiło rozdanie nagród przez księżnę Yorku tym uczniom i uczenicom ludowych szkół londyńskich, których wypracowania o sposobie obchodzenia się z domowemi zwierzętami uznano za najlepsze. O te nagrody ubiegała się młodzież szkolna (niżej lat 16-tu), należąca do 1,240 zakładów stołecznych. Wypracowań nadeszło 93,514 — z górą 10,000 więcej, jak w r. z., a z tych 77 uzyskało nagrody najwyższe, to jest stypendya trzyletnie, w wysokości 100 fst. rocznie. Książę Yorku towarzyszył małżonce.

Prześladowanie katolicyzmu w Szwajcaryi. W kantonie tessyńskim zdobyła przed dwoma laty partya radykalna przy wyborach władzę i odtąd systematycznie ściga katolików i prześladuje ich w najrozmaitszy sposób. Oto świeży przykład:

W Muralto, wiosce licznie przez cudzoziemców odwiedzanej, zmarł niedawno Anglik, niejaki Nevin, protestant, właściciel realności w gminie, w której od lat dziesięciu mieszkał, powszechną otoczony sympatyą mieszkańców, tak katolików, jak i współwyznawców, dla dobroczynności swej. Otóż jeden ze współwyznawców zmarłego, (a w gminie zaledwie kilku mieszka protestantów), właścicielowi hotelu niejakiemu Reberowi, zachciało się, aby w czasie pogrzebu Anglika, protestanta, biły dzwony w miejscowym kościele katolickim. Wezwany o to mer (wójt), zwołał na naradę członków rady gminnej, na której jednogłośnie postanowiono dać odpowiedź Reberowi, iż zarząd gminy nie ma prawa wtrącać się do dzwonów kościelnych i że one należą do kapituły w Locarno, parafii, do której kościół w Muralto, jako filialny należy. Reber jednak udał się telegraficznie ze skargą do radykalnej rady kantonu, a ta tego samego dnia jeszcze przysłała na miejsce na śledztwo pomocnika prefekta, który, po wysłuchaniu danych mu objaśnień, zniósł się z radą telefonem i tą drogą odebrał polecenie natychmiastowego zadośćuczynienia prośbie hotelarza, pod groźbą maximum kar i odpowiedzialności. A gdy mimo to zarząd gminy nie uczynił zadość temu nakazowi, wydał prefekt nazajutrz do Rady gminnej Muralto ostrą za nietolerancyę (!) naganę, z oznajmieniem, iż na każdego z członków Rady gminnej nałożono po 50 fr. kary.

Proces Strzeleckiego. Wczoraj po południu na wniosek obrońcy dra Krausa przesłuchano jeszcze dodatkowo dwóch świadków: zarządcę więzień Schneiberga i klucznika Bilskiego na okoliczność, że Strzelecki po wprowadzeniu go do kaźni objawiał lekkie pomięszanie zmysłów. Schneiberg zeznaje jednak tylko to, że Strzelecki opowiadając mu przebieg zbrodni, powiedział: „opanował mnie jakiś szał, nie wiedziałem co robię i zastrzeliłem dziewczynę“. W więzieniu śpiewał Strzelecki wieczorami nabożne pieśni i zachowywał się zupełnie normalnie. Klucznik Bilski, który stykał się ze Strzeleckim częściej zeznaje poważniejsze rzeczy. Uderzyło go np. to, że Strzelecki bywał naprzemian to wesołym, to smutnym, patrzał nienaturalnym jakimś wzrokiem a dr. Lukas lekarz więzienny, raz nawet wprost odezwał się do świadka: „Ten człowiek nie ma zdrowych zmysłów“. Po przesłuchaniu tych dwóch świadków na wniosek prokuratora uchwalił trybunał wezwać jeszcze dra Lukasa i dopiero po jego orzeczeniu zadecydować czy Strzeleckiego należy poddać pod obserwacyę lekarską, czy nie. O g. w pół do siódmej wieczorem posłano po dr. Lukasa, wskutek czego przewodniczący zarządził dłuższą pauzę, a Strzeleckiego wyprowadzono do kaźni. W chwili gdy dwóch służących przeprowadzało go przez korytarz, Strzelecki, przejąwszy się widocznie parogodzinną dysputą na temat jego poczytalności, nagle zaczął rzucać się, szamotać i krzyczeć przeraźliwym głosem, że nie wie gdzie się znajduje i prosić, aby go nie zabijano. Po tem intermezzo przemocą wepchnięto Strzeleckiego do kaźni a ponieważ przeszło półgodzinne poszukiwanie dr. Lukasa, spełzło na niczem, przewodniczący o g. 7. odroczył rozprawę do dzisiaj.

Przesłuchany dziś jako świadek dr. Lukas zeznał, że Strzelecki okazywał wprawdzie pewne przygnębienie, gdy go wprowadzono do kaźni, i skarżył się na bezsenność, ale to są naturalne objawy u wszystkich nowych aresztantów. Błędnego wzroku dr. Lukas w Strzeleckim nie zauważył, gorączkę miał Strzelecki, ale nie w takim stopniu, ażeby majaczył. Po przesłuchaniu dra Lukasa, eksperci drowie Berezowski i Chomin wygłosili dodatkowe orzeczenia stwierdzające z całą stanowczością, że Strzelecki jest zupełnie zdrów, co zaś do wczorajszego napadu, to była to niezgrabna komedya i nic więcej.

Opierając się na tych orzeczeniach, trybunał odrzucił wniosek obrony, aby Strzeleckiego odesłać na obserwacyę do psychiatry, poczem rozdano sędziom przysięgłym trzy pytania: Pierwsze pytanie główne, odnoszące się do zbrodni morderstwa, oraz dwa inne, odnoszące się do kradzieży, a nadto jedno pytanie dodatkowe na wypadek potwierdzenia pytania głównego: czy Strzelecki zamordował Wajdównę pod wpływem chwilowego obłędu? Dodatkowe pytanie obrońcy co do popełnienia zbrodni zabójstwa trybunał odrzucił.

Z kolei zabrał głos prokurator, który uzasadniał oskarżenie, po nim wygłosił mowę obrońca, wreszcie przewodniczący wygłosił *resumé*, a o godzinie pół do 3 sędziowie przysięgli udali się na naradę.

Zmarli. Sydonia Wojnarowa, żona radzcy lwowskiego magistratu, zmarła we Lwowie w 47 roku życia. — Ks. Andrzej Kłym, gr.-kat. wikary w Dźwiniaczce, umarł w Dorze w 30 r. życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +6° R. w poł. + 14° R. Bar. 770. Idzie w górę. Pogoda.

W tunelu.

— Ach, jakże ten tunel długi.

— To bardzo proste, łaskawa pani, siedzimy w ostatnim wagonie.

Odpowiedź od Redakcyi. *WPan Franciszek C. Kozakiewcz w Krems.* Adres Klubu Cyklistów we Lwowie jest ul. Mickiewicza l. 12.

Teatr. Dziś we czwartek „Powietrze wielkomiejskie“, komedya w 4 aktach Blumenthala i Kadelburga. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Dwa światy“, komedya w 5 aktach O. Feuillet'a.

Literatura i Sztuka.

* **Egzamina i popisy** uczniów doroczne w szkołach Joanny Laureckiej i Pauliny Stróżeckiej odbywały się 19, 26 (rano i po południu) i 29 bm.

Szkoła gry fortepianowej J. Laureckiej przedstawiła cały szereg dobrze przygotowanych i sumiennie prowadzonych uczniów i uczennic. W pierwszym rzędzie wymienimy pp. Grottówne, Ziembicką, Braunseis, Borowską, Krówczyńską, Prokieszównę, Wajdowiczównę, Lewakowską, Siwadłowską, tudzież pp. Laskowską, Solecką i p. Karłowicza nadto Stanisława i Zofię Maryańskich pp. Heilberg i Mańkowską.

Poprawnie bardzo wystąpiły w klasie p. Fuglewiczówny: Miseska i Hellerówna, — w klasie p. Kowalskiej: pp. Szymusik, Zalewska jako też M. i D. Białoskórscy, — w klasie p. Wysockiej: pp. Wereszczyńska, Krzyszkowska, Sawczakówny, Sahajdakowska, Oberhornówna, Laufrówna, — w klasie p. Morwitzówny: pp. Reindlówna, Urichówna, Kowalscy p. Szpiglówna tudzież pp. Nowożeńska, Pruger, Frenklówna.

Przy egzaminie z harmonii dobre odpowiedzi dawały w kursie niższym pp. Nowożeńska, Frenklówna, Zimerówna, Prugerówna, Laskowska, Marklówna— w kursie wyższym okazali dokładną znajomość przedmiotu pp. Jarecki, Maryański.

Szkoła śpiewu Pauliny Stróżeckiej brała udział w powyższym popisie i przedstawiła cztery uczenice. Piękny głos i śpiew pp. Körnerówny i Tomaszewiczówny zajęły w wysokim stopniu. P. Siwadłowska okazała wielki postęp. Głos p. Eminowiczówny, jak na pierwszy rok nauki, okazał się wcale równym.

* **P. Mikołaj Lewicki**, tenor, którego pierwsze występy na scenie lwowskiej budziły wielkie zajęcie, bawi obecnie od kilku tygodni w Medyolanie, gdzie odbywa intenzywne studya pod kierownictwem prof. Paetza, nauczyciela słynnych tenorów Salvaterry, Apostola i wielu innych.

* **Cudak**, powieść Maryana Gawalewicza, Warszawa nakład Gebethnera i Wolffa 1895.

Jednym z najpracowitszych autorów naszych obecnie jest Maryan Gawalewicz. Zwłaszcza w ostatnich latach prócz zajęć dziennikarskich wypuszcza po dwie lub nawet po trzy rocznie powieści nowe w świat. „Cudak“ n. p. w tegorocznym dorobku literackim Gawalewicza jest już trzecim utworem, który w książkowem wydaniu się ukazuje, a tymczasem tylko patrzeć, jak dwie inne powieści będące na ukończeniu się ukażą. „Cudak“, jak w ogóle rzeczy Gawalewicza, należy do utworów, które nie jako uczą publiczność czytać nastrojem bowiem swoim ani zbyt wygórowanym ani nie poziomym i rozmaitymi pełnymi umiarkowania przymiotami zjednują do grona czytelników nawet takich, dla których literatura nie stała się jeszcze potrzebą życia.

Rozmaitości.

— **Wiewiórka.** Ze wszystkich członków zbyt licznej może rodziny gryzoniów największem zaufaniem człowieka i sympatyą jego cieszy się wiewiórka. Ostatecznie zwierzątko to jest sobie tylko odmianą szczura, ale szczura o pięknem futerku, czystego, dobrze wychowanego, zwinnego, żywiącego się nie odpadkami brudnemi, ale owocami, i zamieszkującego szczyty drzew zielonych, nie zaś doły kloaczne.

To też w czasie przechadzek naszych po lasach zatrzymuje nas zawsze widok zręcznego akrobaty, którego harce karkołomne zawsze chętnych znajdują widzów.

Zakorzenione instynkty rasowe nie dają się usunąć. Mimo różnicy upodobań i wyglądu, wiewiórka bądź co bądź pozostaje zawsze bliską kuzynką szczura i na zasadzie tego pokrewieństwa posiada namiętność oszczędności. Czy to w stanie dzikim w Europie, czy na pół oswojonym po ogrodach wielkomiejskich Ameryki północnej, gdzie wspaniałomyślność publiczności wytworne zapewnia im zawsze pożywienie, wiewiórki krzątają się zawsze nad uzbieraniem sobie zapasów na zimę. Z pełną świadomością rzeczy umieją one rozróżniać żywność, dającą się czas dłuższy bez uszkodzenia przechować i gromadzą przeważnie orzechy i żołądź, mimo, iż im to grozi wielką jednostajnością często.

Sposób tylko ukrywania zapasów przed najściem nieproszonych gości różnym bywa u wiewiórek starego i nowego świata. Pierwsze gromadzą je w jednem miejscu, w wydrążeniu skalnem lub dziupli drzewnej, drugie, mniej ufne, niby małe yankeesy przezorne, każdą żołądź, każdy orzech w osobnej chowają skrytce, wykopanej w ziemi i pokrytej już to kamykiem, już to liśćmi lub trawą. Do tak ukrytego przysmaku wiewiórka trafia zawsze; widziano je zanurzające się w kilkustopowej warstwie śniegu i wynoszące po chwili w zębach orzech lub żołądź.

Zresztą oszczędność ta i przezorność koniecznemi są dla zwierzątka, którego sen zimowy nie zwalnia od potrzeby odżywiania się przez ciąg kilku miesięcy, jak się to dzieje z wieloma innemi zwierzętami.

Żyłka jednak do oszczędności i gromadzenia zapasów nie wyczerpuje podobieństwa między wiewiórką a szczurem. Spustoszenia, jakie szczur poczynił w Europie w XVIII wieku, po tamtej stronie Atlantyku poczyniła była wiewiórka. W roku 1749 osadnicy Pensylwanii z całą energią zmuszeni byli bronić się przed napadami wiewiórek, które arcyprzyjemnemi bywają stworzonkami, o ile pojawiają się w ograniczonej liczbie, ciężką jednak klęską, gdy nawiedzają nas masami. We wspomianej epoce zarząd wymienionej prowincyi, płacąc od sztuki zabitej wiewiórki po 30 centymów, wydał na tępienie najezdnika okrągłą sumę 200.000 fr. Gryzonie wyjadły co do źdźbła zboże, stojące jeszcze na pniu, przyczem wszakże padło ich na placu 640.000 sztuk, Zdaniem Brehma, cyfrę tę podwoićby należało.

Najazdy świeższej daty, jak z pierwszej połowy wieku bieżącego, w czasie których wiewiórki pustoszyły wschodnie prowincye Unii, a zwłaszcza plantacye kukurydzy, mniej po obydwóch stronach strat przynosiły.

Co pięć lat puszczały się w świat armie wiewiórek, przebywając góry i lasy; nic ich nie zatrzymało w drodze; wpław przebywały Niagarę, Hudson, Missisipi. Od czasu do czasu napadały pola, pokryte zbożem, a wyjadłszy je, pędziły dalej. Nikt już im przecie równie krwawej, jak r. 1749 nie wytaczał wojny. Od przystanku do przystanku armia najezdnicza zmniejszała się w oczach. Wiewiórki bez namysłu rzucały się w rzeki, w których tysiącami ginęły, te zaś, którym udało się dotrzeć na brzeg przeciwny, tak były osłabione, że je rękami chwytać było można. Niektóre z nich, uczepione płynącego z wodą przedmiotu, puszczały się z prądem i stąd to pochodzi legenda o żeglarskich zdolnościach wiewiórki.

Wiewiórki żyją parami, z chwilą wszakże, gdy małe na świat przychodzą, samice pozbywają się towarzystwa samców, nie dozwalając im ani na chwilę zajrzeć na drzewo, na którem założyły gniazdo. Surowość ta matek tłumaczy się okrucieństwem ojców, którzy często dopuszczają się mordów na własnych dzieciach. Na usprawiedliwienie wszakże naszej rudej europejskiej wiewiórki dodać należy, iż Ugolinów dostarcza tylko ród popielatej wiewiórki amerykańskiej. Często nawet dla zabezpieczenia małych matka decyduje się na przenosiny z drzewa na drzewo, dźwigając dzieci w zębach.

Wiewiórka pod każdym względem matką jest przykładną. Przez ciąg miesiąca młode swoje, których zwyczajnie bywa czworo, karmi mlekiem, poczem daje im żywność, przeżutą uprzednio własnemi zębami. Z kolei rozpoczyna się akcya wychowawcza, akcya trudna, niełatwo bowiem kształcić akrobatów. Trzech tygodni potrzeba czasu na wyuczenie młodych, karkołomnych skoków i sztuk ekwilibrystycznych, w których następnie ćwiczą się same w ciągu nieustającej zabawy.

W stanie dzikim samica miewa młode dwa razy do roku, w parkach zaś i ogrodach amerykańskich, gdzie jej nigdy pożywienia nie braknie, ani go daleko szukać potrzebuje, nie lęka się pomnażania rodziny w każdej porze i żadnemi nie krępuje się terminami. Zdawałoby się, iż tym sposobem groziłoby ogrodom Ameryki północnej przeludnienie, którego jednak same stworzonka unikać umieją. Jak bowiem sprawdził dr. J. Phillips, redaktor *Harper's Magazine*'u, ilekroć rozmnożą się zbytecznie, wnet opanowywa je żądza wędrówek i emigrują, gdzie je oczy poniosą.

Wiewiórka upodobanie ma w towarzystwie ludzkiem. W ogrodach Capital Hill'u w Richmond, jak i po innych wielkich miastach Ameryki, z rąk przechadzających się odbiera pożywienie. W ogrodach prywatnych rozróżniają właścicieli od obcych przybyszów, i tym ostatnim mniej okazują zaufania. Nawet obcy pies lub kot, ilekroć się pojawi w ogrodzie, wnet zwraca uwagę zwierzątek, które z niepokojem śledzą intruza. Zapuszczają się w godzinach stałych za pożywieniem i do wnętrza mieszkań, ale tylko w obecności domowników; na widok obcej twarzy pierzchają wystraszone.

Pierzchają, ale nie daleko, bo ciekawość przemaga obawę, a ciekawemi są wiewiórki bardzo.

Dr. Phillips zauważył np., iż co dnia na rusztowaniach budowanego w pobliżu mieszkania jego domu, ilekroć je opuszczali robotnicy, wnet zjawiały się wiewiórki, w każdą zaglądając szparę, jak gdyby przekonać się pragnęły, o ile posunęła się budowla.

Głosy publiczności.

Od p. Wojciecha Biechońskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Na liczne bardzo życzenia otrzymane w dwudziestopięcioletnią rocznicę założenia Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach i mego tyleletniego urzędowania jako członka Dyrekcyi, nie mogę inaczej podziękować, jak tylko tą drogą.

„W imieniu Towarzystwa i swojem własnem wyrażam więc z głębi serca wszystkim instytucyom, kolegom, przyjaciołom staropolskie „Bóg zapłać“ — i pragnę, aby wszystkie Stowarzyszenia nasze posuwały naprzód rozważnie pracę odrodzenia ekonomicznego naszego społeczeństwa, mając zawsze na oku sprawę narodową, a wszyscy, którzy w tej pracy biorą udział, by mieli również drogie i miłe chwile w życiu, jakich ja doznałem po 25 latach.

„Niech wszystkim naszym usiłowaniom dla dobra Ojczyzny towarzyszy zgoda i jedność.

Gorlice dnia 26 maja 1895.

Wojciech Biechoński“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 maja.

(Z) Całkiem inaczej aniżeli nasi spekulanci przypuszczali, przyjęły zagraniczne giełdy rezultat wyborów we Włoszech. Zwycięstwo rządu zdaniem ich nie jest wcale tak świetne, jak się zdaje, to też w Paryżu i Berlinie spadła dotkliwie renta włoska. Ponieważ wybory włoskie były u nas jednym z motywów wczorajszej zwyżki, przeto rychło zatrąbiono do odwrotu i sprzedaże wzięły u nas górę. W południe jednak znów zmieniła się scenerya. Dziś bowiem odbyło się walne Zgromadzenie akcyonaryuszy kolei południowej i prezes tej kolei ks. Hohenlohe złożył na niem deklaracyę, odpowiadającą zupełnie życzeniom sfer finansowych.

Przedewszystkiem rzekł, że dla akcyonaryuszy nie będzie to rzeczą niekorzystną, jeżeli rząd nawiąże znów rokowania co do upaństwowienia tej kolei, a następnie zapowiedział, że czy kolej południową upaństwowią, czy też nie, akcyonaryusze będą mieli odtąd większy dochód, gdyż zarząd kolei nie będzie jak dotychczas robił inwestycyi z czystego dochodu, przez co zmniejsza się dywidenda, lecz przez wypuszczenie nowych walorów. Dotychczas zaś jak wiadomo szło na te inwestycye prawie 50 pct. czystego dochodu. Owóż wywiązała się rychło haussa na targu papierów kolejowych, która pomyślnie oddziałała na tendencyę całego targu. Tylko renty nie mogły się dziś wybić na pierwszy plan i straciły po kilka centów na kursie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 400·25, węgierskie 466·—, Anglobanki 172·50, Uniony 333·75, Bankvereiny 163·30, Länderbanki 281·—, Ludwiki 222·30, Czerniowieckie 326·—, Elbethale 292·50, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·30, austryacka złota 123·30, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·40, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·66½, marki 11·91, ruble 1·31¼.

Wiedeń 28 maja. Spirytus 15·90—16.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18 do 25 maja 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Przenica 7·80 do 8·30, żyto 6·55 do 7·15, jęczmień browarny 5·65 do 6.55, jęczmień pastewny 5·40 do 5·75, owies 5·95 do 6·50, hreczka 7·50 do 8·35, kukurudza zeszłoroczna 6·50 do 7·10, kukurudza nowa 6·30 do 6·50, proso 5·00 do 6·50, groch do gotowania 6·— do 9·—, groch pastewny 5·— do 6·—, soczewicza 8·— do 9·50, fasola 8·— 30·—, bobik 5·— do 6·25, wyka 6·— do 7·—, koniczyna 50·— do 65·—, tymotka 25·— do 35·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9·50 do 11·50, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 6·75 do 7·80, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 45·— do 63·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·95 do 15·25.

§ **Włosień koński.** Lwowska izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, że w Paryżu jest obecnie znaczny popyt na włosień kński (50 do 80 cm. długości), używany na wyrób tkanin do lamowania sukień damskich. Do udzielania odnośnych bliższych informacyi i szczegółów oświadczyła swą gotowość austro-węgierska izba handlowa (Chambre de Commerce Autro-Hongroise) w Paryżu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 maja. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu wybrała do delegacyi z Galicyi pp. Barwińskiego, Chrzanowskiego, Jędrzejowicza, Pinińskiego, Popowskiego, Szczepanowskiego i Zaleskiego, a zastępcami pp. Włodzimierza Gniewosza i Eugeniusza Abrahamowicza. Z dolnej Austryi wybrano pp. Suessa, Kronawettera i antysemitę Pattaia.

Na końcu posiedzenia wnieśli pp. Pernerstorfer i Kronawetter interpelacyę do ministra sprawiedliwości w sprawie wrzekomo nieludzkiego obchodzenia się z ks. Stojałowskim w więzieniu w Cieszynie.

Wiedeń 30 maja. Komisya podatkowa debatowała wczoraj nad projektem ustawy o rewizyi katastru gruntowego. P. Dawid Abrahamowicz postawił wniosek o zniżenie głównej sumy podatku gruntowego na 35 milionów reńskich, tudzież o zapobieżeniu temu, ażeby jeden kraj płacił za drugi te kwoty podatku gruntowego, które wedle obliczenia katastralnego będą brakowały do nałożonego nań kontyngentu.

Minister finansów p. Plener wyraził przedewszystkiem ubolewanie, że opusty przyznane w reformie podatkowej kontrybuentom opłacającym podatek gruntowy są zupełnie ignorowane. Żadnego rezultatu nie odniosło także to, że już z góry zapewniono zniżenie podatku gruntowego, w obec tego trzeba zatem czekać na wynik rewizyi katastru. Zarówno w interesie ludności, jak i państwa leży, ażeby nie nastąpiło nieproporcyonalne obniżenie czystego dochodu katastralnego, a tem samem i podatku. Co się tyczy zapobieżenia temu, ażeby jeden kraj płacił podatek za drugi, to najlepszą rzeczą będzie prowadzić roboty rewizyjne w ten sposób, ażeby kraje nie przeciążone podatkiem gruntowym, we własnym obrębie przeprowadziły sprawiedliwe wyrównanie wymiarów, a nadwyżki rachunkowe dochodów oddały do dyspozycyi centralnej komisyi, która będzie mogła ich użyć na uwzględnienie uzasadnionych skarg w krajach przeciążonych tym podatkiem.

Wiedeń 30 maja. Wczorajszy wybór burmistrza miasta Wiednia pozostał bez rezultatu. Głosowano cztery razy. W pierwszem głosowaniu otrzymał dr. Lueger 67 głosów, 4 głosy były rozstrzelone, a 64 kartek było próżnych; w drugiem Lueger otrzymał 68 głosów, a czystych kartek było 63. W trzeciem głosowaniu otrzymał dr. Lueger przepisaną większość 70 głosów i wybrany został burmistrzem. Publiczność na galeryi zaczęła wznosić okrzyki: „Niech żyje Lueger!“. Dr. Lueger zarządził pauzę i odbył krótką konferencyę z członkami stronnictwa antysemickiego, poczem oświadczył, że wyboru nie przyjmuje i zarządza ponowne głosowanie. Liberałowie protestowali przeciwko temu, utrzymując, że ponowny wybór może się odbyć dopiero za 8 dni, Rada jednak uchwaliła dalej głosować. W czwartem głosowaniu otrzymał Lueger tylko 65 głosów. Jutro odbędzie się jeszcze raz głosowanie.

Przed ratuszem zebrały się ogromne tłumy, które wznosiły okrzyki na cześć radnych antysemickich, gdy wychodzili z posiedzenia, a liberalnych radnych witały szyderstwami. Liberalnego radnego Noskego poturbowali nawet studenci.

Wiedeń 30 maja. Cesarz rozporządził, ażeby w jesieni bieżącego roku utworzono cztery nowe bośniacko-hercogowińskie pułki piechoty.

Cesarz powrócił wczoraj o godzinie 4 po południu z Lincu i udał się wprost z dworca do zamku w Lainz.

Komisya budżetowa na wczorajszem posiedzeniu załatwiła rubryki „dobra i lasy państwowe“, tudzież „dług państwowy“. Na końcu posiedzenia poseł Kathrein zdawał sprawę z rozmaitych petycyi i rezolucyi odnoszących się do budżetu ministeryum spraw wewnętrznych i wniósł o uchwalenie rezolucyi, wzywającej rząd, ażeby w tych okręgach, w których ludność używa kilku języków krajowych, uwzględnił językowe potrzeby ludności. Przy głosowaniu oświadczyło się 9 członków komisyi za rezolucyą Kathreina, a 9 przeciw niej. W obec tego rozstrzygał głos przewodniczącego dra Russa, który oświadczył się za odrzuceniem rezolucyi Kathreina.

Nowy-York 30 maja. Parowiec „Colima“ należący do towarzystwa „Pacific mailcompany“ rozbił się między Manzanillą a Acapulco. Na pokładzie znajdowało się 192 osób, z tych uratowano zaledwie 19.

Peszt 30 maja. Obie Izby sejmu węgierskiego odroczyły się do 26 września.

Linc 30 maja. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa wybrano jednomyślnie właściciela dóbr barona Haydena.

Wiedeń 30 maja. Tutejsza akademia umiejętności wybrała arcyks. Franciszka Ferdynanda swym członkiem honorowym.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 maja. O. Sala z Wysocka. Ks. Koleński z Rymanowa. Wł. Bobrownicki z Wołynia. Wł. Topolnicki z Chyrowa. C. Krzyżanowski z Czerniowiec. P. Czapliński z Kuliczkowa. Obrstlt. S. Indra z Czerniowiec. Br. Lang z Wieczorki. M. Tasek z Czortkowa. M. Hulimka z Chłopiatyna.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 maja. J Siemiginowska z Torskiego S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Wł. Roztworowski z Krakowa. K. Pawlikowski z Czudca. A. hr. Koziebrodzki z Przemyśla. H. Laurent z Cieszyna.

Lwów dnia 30 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 325.— do 328·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 438.— do 448.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203. —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·50 101·20, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·60 do 99·30 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·60 do 99.30.

Monety. Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.62 do 9.72, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.32, 100 marek niemieckich 59.30 do 59·80.

Wiedeń 29 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 402·87, węgierskie kredyty 470.75, anglobank 173·—, bankverein 164·80, unionbank 335.75, länderbank 282·00, staatsbahny 433.75, lombardy 105·12, elbethale 292.50, akcye tytoniowe 239.—, rima 279.00, alpiny 94·80, renta majowa 101.43, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 85.80, węg. renta koronowa 99·17, marki 59.50, ruble 131.75.

Wiedeń 30 maja (godz. 11 w połudn.) Kredyty 403.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281.50, Akcye tyton. 239.—, Staatsbahny 433.—, Lomb. (z kup.) 104.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.25, Losy tureckie —·—,

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Ćwiartka papieru? (Podniosła głowę wyzywająco). Kto mówił, żem wzięła z biurka ćwiartkę papieru? To nieprawda.

— Jeden ze świadków przysiągł, że widział, jak się pani pochyliłaś nad stołem, gdzie leżały papiery; inny znowu, iż gdy w chwilkę potem spotkał panią w sieni, wsuwałaś do kieszeni ćwiartkę papieru. Łatwo możesz pani odgadnąć nasze wnioski.

Był to cios, wymierzony wprost. Nie można było podejrzeń wyjawić brutalniej. Sądziłem, że Eleonora się zmięsza, lecz dumne jej usta nie drgnęły nawet.

— Zanim wyciągnęliście panowie wnioski, należałoby raczej fakt stwierdzić.

Odpowiedź była trafna i zmięszała nawet sędziego śledczego. Szybko jednak odzyskał równowagę.

— Miss Leavenworth — rzekł — zapytuję panią ponownie: czy wzięłaś pani co ze stołu — tak czy nie?

Skrzyżowała ręce na piersiach.

— Odmawiam odpowiedzi na to pytanie — odparła z całym spokojem.

— Daruj mi pani, ale muszę otrzymać odpowiedź kategoryczną — nalegał.

— Jeśli znajdzie się w mojem posiadaniu jaki podejrzany papier, będzie dość czasu dla udzielenia objaśnień.

Sędzia śledczy był zdumiony taką śmiałością.

— Czy pani zdajesz sobie sprawę, na co cię taka odmowa naraża?

Zwiesiła głowę na piersi.

— Tak, panie, najzupełniej — odparła.

— A jednak obstajesz pani przy tym oporze?

Nie raczyła odpowiedzieć.

Sędzia nie nalegał już dłużej.

Stawało się dla wszystkich widocznem, że Eleonora Leavenworth nie ustąpi z zajętego stanowiska oporu, choć rozumie dobrze, jak smutne skutki może to na nią sprowadzić. Nawet kuzynka jej, dotychczas spokojna, zaczynała objawiać wielkie wzburzenie, jak gdyby teraz dopiero spostrzegła, iż co innego jest rzucić podejrzenie podejrzanej osobie w cztery oczy, a co innego widzieć ją posądzaną przez sędziego śledczego, przysięgłych i całe zgromadzenie.

— Miss Leavenworth — ciągnął dalej sędzia, godząc w inny punkt — wszak miałaś pani o każdej porze wolny wstęp do apartamentów prywatnych stryja?

— Tak, panie.

— Mogłaś nawet przejść przez pokój i stanąć po za fotelem p. Leavenworth, nie powodując go nawet do odwrócenia głowy?

— Tak, panie.

Zaciskała ręce pod wpływem walki wewnętrznej.

— Miss Leavenworth, klucz od biblioteki zaginął?

Milczała.

— Stwierdzono, iż przed wykryciem morderstwa, pani jedna z pośród domowników, podchodziłaś pod drzwi do bibliotecznej sali. Zechciej nam pani powiedzieć, czy klucz tkwił wówczas w zamku?

— Nie było go.

— Czy jesteś pani tego pewna?

— Najpewniejsza.

— Czy klucz ten miał jaki kształt osobliwy?

Usiłowała zapanować nad przerażeniem, jakie to pytanie wzbudziło w niej widocznie; rzuciła okiem na gromadkę służby.

— Różnił się od innych kluczy — szepnęła głosem drżącym.

— Czemże się różnił?

— Uszko było odłamane.

— Więc panowie, uszko było odłamane — rzekł sędzia śledczy, zwracając się do przysięgłych.

P. Gryce znacząco kiwał głową.

— A więc, gdyby pani klucz ten przedstawiono, poznałabyś go odrazu, miss Leavenworth?

Zawahała się chwilkę. Patrzała na sędziego wzrokiem przerażonym, obawiając się jakby, że jej go pokaże.

Lecz, spostrzegłszy, że obawy się nie sprawdzają, odparła swobodnie.

— Poznałabym go, przypuszczam.

— To mi wystarcza — rzekł, dając znak ręką. — Słyszeliście panowie — dodał, zwracając się do przysięgłych — zeznania domowników i...

Lecz w chwili tej p. Gryce, wystąpiwszy z pośród słuchaczy, położył mu rękę na ramieniu, przerywając mu wpół słowa.

— Pozwól pan — rzekł.

Pochylił się; szepnął mu słów kilka na ucho, poczem wyprostował się znowu, wsunął rękę w kieszeń od kamizelki i zapatrzył się w świecznik.

Tchu mi brakło.

Czyżby powtórzył sędziemu słowa, któreśmy usłyszeli przypadkowo pod drzwiami?

Lecz, rzuciwszy okiem na sędziego, z twarzy jego poznałem, że nie musiały to być słowa tak ważne. Był on widocznie zmęczony i znudzony.

— Miss Leavenworth — rzekł, zwracając się znowu do Eleonory — mówiłaś pani, żeś wczorajszego wieczoru nie spędziła ze stryjem i żeś wcale do pokoju jego nie wchodziła. Czy obstajesz pani przy tem twierdzeniu? Czy gotowa jesteś je powtórzyć?

— Tak.

Sędzia spojrzał na p. Gryce, który natychmiast wydobył z kieszeni chustkę poplamioną.

— Nie rozumiem więc jakim sposobem chustka ta znalazła się dziś rano w pokoju p. Leavenworth?

Eleonora wydała okrzyk, lecz widząc na twarzy Maryi zaniepokojenie, zapanowała szybko nad sobą.

— Nie widzę w tem nic dziwnego — odparła chłodno. — Wszak byłam dziś rano w tym pokoju.

— I upuściłaś pani chustkę?

Poczerwieniała, lecz nie udzieliła odpowiedzi.

— Upuściłaś ją pani tak splamioną? — ciągnął sędzia dalej.

— Nie wiem o żadnej plamie. Co to takiego? Pozwól mi pan obejrzeć.

— Za chwilę. Przedewszystkiem pragniemy się dowiedzieć, jakim sposobem chusteczka ta znalazła się w apartamencie stryja pani?

— Mogło to się stać rozmaicie. Upuściłam ją może przed kilku dniami. Wszak mówiłam panom, żem wchodziła do pokoju stryja w rozmaitych porach dnia i wieczora. Lecz najprzód pozwólcie mi panowie sprawdzić, czy chustka jest istotnie moją?

Wyciągnęła po nią rękę.

— Jest to niewątpliwe, gdyż w rogu wyhaftowane są litery pani

P. Gryce podał jej chustkę.

— Cóż to znaczy! — zawołała przerażona. — Jakie dziwne plamy!... jak gdyby były...

— Tem, czem są — dokończył sędzia. — Jeśliś pani kiedykolwiek czyściła broń palną, to powinnaś poznać od czego są te plamy.

Chustka z rąk jej wypadła. Eleonora stała jakby skamieniała, z wzrokiem wlepionym w ziemię.

— Pojąć nie mogę doprawdy — rzekła po chwili. — Wytłómaczcie mi panowie, co to znaczy. Chustka jest moją istotnie, lecz...

Nie dokończyła.

— Doprawdy, panowie, że nic a nic z tego nie rozumiem — mówiła szeptem.

Przesłuchiwanie jej zostało ukończone. Sędzia zawezwał znowu kucharkę Kate i pytał ją, kiedy po raz ostatni prała chustki.

— W tym tygodniu — odparła i spojrzała przytem na swą panią, przepraszając ją jakby, iż zmuszona jest prawdę powiedzieć.

— A kiedy prasowałaś?

— Wczoraj rano — wybełkotała Kate.

— A potem zaniosłaś je do pokoju pani?

Kucharka zawahała się chwilkę, lecz zdobywając się wreszcie na odwagę, rzekła:

— Zaniosłam je wczoraj z inną bielizną, przed samym obiadem. Nie mogę odpowiadać inaczej, miss Eleonoro. To święta prawda.

Eleonora Leavenworth brwi zmarszczyła. Zeznanie to, sprzeczne z jej świadectwem, zmięszało ją widocznie i odebrało pewność siebie.

Gdy po chwili sędzia, odprawiwszy Kate, zwrócił się do niej znowu, zapytując, czy może co dodać na swe tłómaczenie, poruszyła zlekka głową, ręce do góry podniosła i najniespodziewaniej dla wszystkich, padła na fotel zemdlona.

Naturalnie zrobiło się zamięszanie. Spostrzegłem, iż miss Mary nie biegnie na pomoc kuzynce i pozostawia cucenie jej kucharce i Molly.

Gdy Eleonora odzyskała przytomność, wyprowadziły ją one z salonu. Mężczyzna jakiś słusznego wzrostu, powstał w chwili tej i wyszedł za nią.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.